ROCZNIK VI. Nr. 12 (108). 15 KWIETNIA 1907.

NOWE SŁOWO

DWUTYGODNIK SPOŁECZNO-LITERACKI.
WYDAWCZYNI I REDAKTORKA: MARYA TURZYMA.

TREŚĆ:

KRAKÓW • REDAKCYA I ADMINISTRACYA: UL. SZUJSKIEGO 7.
PRENUMERATA KWARTALNA: 3 KOR. 1 RS. 50 KOP. 3 MAR.
3 FRAN. 50 CENT. ROCZNIE: 12 KOR. 6 RS. 12 MAR. 14 FRAN.

ELIZA ORZESZKOWA.

Trzy są okresy w twórczości Orzeszkowej, któreby można nazwać przejściowymi etapami w rozwijaniu się myśli i talentu znakomitej powieściopisarki. Pierwszy: — to wejście w świat młodej, bo zaledwie dwudziestokilkuletniej autorki, rozpoczynającej skromnie od nowelki zat. „Obrazek z lat głodowych“ (1867), a rozszerzającej stopniowo zakres swej działalności na cały szereg powieści i prac emancypacyjnych, w których tendencya bierze górę nad formą. Należą tutaj: „Ostatnia miłość“, „Rozstajne drogi“, „Na prowincyi“, „W klatce“, „Wesoła teorya i smutna praktyka“, „Cnotliwi“, „Pan Graba“, „Pamiętnik Wacławy“, „Na dnie sumienia“, „Marta“ (1873), „Eli Makower“, Rodzina Brochwiczów“, „Pompalińscy“, „Pierwotni“.

Okres drugi obejmuje lata 1880—1888 i rozpoczyna się od tak świetnie napisanej powieści, jaką jest „Meir Ezofowicz“, ów Natan Mędrzec naszej literatury. Dochodzi w nim Orzeszkowa do pewnej równowagi twórczej, lecz nie jest jeszcze w stanie opanować wszechstronnie swych środków artystycznych. W okresie tym powstają: „Meir Ezofowicz“, „Sylwek Cmentarnik“, „Widma“, „Zygmunt Ławicz i jego koledzy“, „Z różnych sfer“ (1800—1882), „Mirtala“ (1886), „Niziny“, „Dziurdziowie“ (1885).

Okres trzeci od r. 1888 aż do czasów współczesnych, to okres ostatni, w którym mistrzowstwo Orzeszkowej ukazuje się w całym blasku i potędze. Ciągnie się on długiem pasmem powieści takich, jak „Cham“ (1888), „Nad Niemnem“ (1888), „Bene nati“ (1892), „Jędza“ (1891), „Czciciel potęgi“ (1891), „Dwa bieguny“ (1893), „Australczyk“ (1895), „Pieśń przerwana“ (1896), „Argonauci“ (1900), „Anastazya“ (1903), „Ad Astra“ (1904); mieni się brylantowym kolorytem stylu w zbiorach nowel: „Melancholicy“ (1896), „Iskry“ (1898), „Chwile“ (1899), „Przędze“ (1903).

Te trzy etapy przejściowe, to trzy zasadnicze drogi, trzy linie architektoniczne, poza które talent Orzeszkowej wykraczał rzadko. Skupiał się on

raczej ciągle w sobie, syntetyzując myśl, która z czasem mogłaby się stać jego istotnem znamieniem.

Twórczość swoją Orzeszkowa rozpoczęła pod znakiem emancypacyi. Kierunek ten wycisnął właściwe mu piętno na wszystkich utworach Orzeszkowej. Był to prąd jeszcze bardzo młody, świeżo przeszczepiony na nasz grunt z Anglii, a stąd wywołujący olbrzymi entuzyazm u wszystkich postępowych kobiet owego czasu, które bezwzględnem oddaniem się sprawie przez nich głoszonej, pragnęły wywalczyć dla niej prawo obywatelstwa wśród licznych prądów społecznych, nurtujących społeczeństwo ówczesne. Przyczem hasła emancypacyjne owych czasów, nie mogąc być przeniesionemi bezpośrednio na grunt realny, przybierały odcień doktrynerski, zupełnie obcy dzisiejszemu ruchowi kobiecemu. Akcentuje się on wybitnie w całym ówczesnym ruchu emancypacyjnym i pod tym względem znajduje swe należyte odbicie w „Emancypantkach“ Prusa, a przedewszystkiem w pierwszych utworach Orzeszkowej, odnoszących się do tego czasu. Dlatego też kobieta i jej prawa zajmują u niej tyle miejsca, jak u żadnej z ówczesnych pozytywistek polskich.

Uczucia te znajdują swój najjaskrawszy wyraz, już po napisaniu całego szeregu artykułów i listów o kobiecie polskiej, kobiecie indyjskiej (wyd. następnie w książce „O Kobiecie“ w zbiorowem wyd. pism Orzeszkowej Lewentala), w powieści p. t. „Marta“, pierwszej powieści Orzeszkowej, która wywarła silny wpływ na współczesnych, a która także rozgłośnem echem odbiła się za granicą i była tłómaczoną na język niemiecki p. t. „Frauen Schicksal“. Dzięki tej książce nazwisko Orzeszkowej, wypłynęło od razu na powierzchnię ruchu emancypacyjnego w Niemczech i Anglii i ona to sprawiła, że kiedy w r. 1882 Anglik Stanton przystąpił do wydania zbiorowej książki: „O kobietach w Europie“ Orzeszkowej, jako najwybitniejszej emancypantce polskiej, polecił wygotować studyum „O kobiecie polskiej“.

Przedtem jednak uczucia te krystalizowały się w szeregu innych utworów, które to palące i dziś jeszcze zagadnienie wysuwały na plan pierwszy i wcielały w swe bohaterki. A więc: „Ostatnia miłość“ daje smutny obraz położenia współczesnej kobiety, która w romantycznej gorączce musi szukać ukojenia dla swych cierpień. W „Na prowincyi“ i „W klatce“ autorka rozpatruje przyczyny bolesnych objawów w społeczeństwie, szukając ich w obrębie zajęć, jakie nasuwają się kobiecie na drodze jej życia. Widzi je niekiedy w bigoteryi i ciasnocie pojęć, jak w „Cnotliwych“, w fałszywem wychowaniu, zarówno mężczyzny, jak kobiety, jak w „Panu Grabie“ i „Pamiętniku Wacławy“.

Po napisaniu tych jednak utworów, zapał Orzeszkowej stygnie znacznie. Charakter doktrynerski t. zw. kwestyi kobiecej, rugujący precz uczucie, a zasadzający wszystko na oschłym i zimnym, w przekonaniu wielu „pozytywnym“ racyonalizmie, niezgodnym z życiem i jego wywodami (Wesoła teorya i smutna

praktyka) musiał ją znacznie zrazić ku sobie. Hasłu dawnemu „miej rozum i patrzaj w rozum“, przeciwstawia ona teraz „miej rozum, lecz patrzaj w serce“. Przyczem pragnie poznać owe niedomagania społeczne w całej ich pełni, a nie jak dotąd w ich cząstkowym przejawie, bo przez pryzmat dążeń emancypacyjnych. — Dlatego wraca znowu do kwestyi socyalnej, lecz daje jej już pełniejsze odbicie w „Rodzinie Brochwiczów“, „Eli Makowerze“, „Pompalińskich“, „Pierwotnych“. Pochłaniają ją najróżnorodniejsze prądy społeczne. Sięga do „Różnych sfer“. Stara się objąć wszystko, co nosi na sobie znamię epoki, znamię wieku i stosunków, wśród których żyje i rozwija się. Kwestya kobieca, kwestya żydowska, parcelacya wielkiej i małej własności, stosunek „dworu do chaty“, stosunek szlachty zaściankowej do chłopów, moralne odrodzenie społeczeństwa, wychowanie, ruch ludowy, ruch socyalistyczny, stosunek „młodych“ do „starych“ — wszystko to mniej lub więcej pełne, mniej lub więcej tendencyjne, znajduje odbicie w utworach Orzeszkowej.

Tendencyjnym zwłaszcza jest jej stosunek do ówczesnych młodych, do ruchu ludowego, poczynającego się około r. 1880. Fakt tem bardziej charakterystyczny, że Orzeszkową z lat ośmdziesiątych można było i należało zaliczać do tych „Młodych“. — „Ona, która już przez lat trzynaście trzymała pióro na pulsie współczesnego życia, która jak nikt ze współczesnych, wyczuwała jego tętno i krew tryskającą pod nim, która wszystkich współczesnych pisarzy polskich przewyższała w odczuwaniu bolów zbiorowych i prądów“, jak mówi Chmielowski, ona płomienna bojowniczka postępu i haseł emancypacyjnych z r. 1873; — odnosiła się teraz do tego ruchu niechętnie, oportunistycznie, widziała w nim „Widma“ złowrogie dla ludu i kraju, — „ułudy fałszywego rozumu, widziane przy jaskrawem świetle najgorszego doradcy: rozpalonego uczucia“. Wszyscy bohaterowie i bohaterki powieści na tem podłożu osnutych, to po większej części zapaleńcy młodzi i fantaści, niezdolni nie tylko do objęcia steru nawy społecznej, ale wprost do najogólniejszych obowiązków społecznych, których niekiedy nie uznają, to ludzie moralnie zwyrodniali, w których idea osobistego szczęścia przeważa, nad ideą szczerego altruizmu, poświęcenia dla sprawy, którą głoszą. I choć oni krzyczą: „Niema Greka ani Żyda!“ — „Nie będzie pracy ciężkiej, cierpienia ani znoju!“ — „Niema mężczyzny ani kobiety!“ — to jednak na dnie ukrywa się zawsze jakaś pobudka osobista, jakiś wzgląd na dobro własne, które wszystko przesłania i najszlachetniejsze idee, najwznioślejsze zamiary w niwecz obraca. Kończą prawie zawsze smutnie. „Sylwek Cmentarnik“ rzuca się w celu rabunku na bogatego szlachcica, którego jest synem naturalnym. W „Ławiczu“ bohater marzący o przebudowie podwalin społecznych, kończy zwyczajną demoralizacyą. Jedynie Julek i Lusia w „Widmach“ wnoszą nieco światła w to środowisko „czarnych charakterów“ i idą idee swoje w czyn wprowadzić.

Należy pamiętać jednak, że Orzeszkowa z r. 1880, to już nie owa pło-

mienna bojowniczka haseł emancypacyjnych z r. 1873. To już kobieta — zrównoważona w swych społecznych poglądach, której życie nie jeden ostudziło zapał. To już ostrożna propagatorka „kultury rozumu i pracy“, zazdrośnie i z pietyzmem strzeżonej przed zalewem wpływów obcych, strzeżonej zwłaszcza przed zalewem kultury ościennej, zakrzepłej w bizantynizmie. Przytem była ona dzieckiem, wcieleniem epoki pracy organicznej, ideałów pozytywnych, — epoki, zdolnej do rozpraszania się w szeregu nudnie i z benedyktyńską cierpliwością opracowywanych szczegółów, zdolnej do mrówczej wytrwałości i pracy, lecz nie zdolnej do syntezy i wielkich, prometejskich wzlotów duszy.

Ten jednak stosunek do młodych bynajmniej ujmy autorce nie przynosi, twórczości jej kirem modnego obskurantyzmu ówczesnego nie przesłania. Ma on dla niej bardzo ważne znaczenie. Prowadzi ją po obłędnych szlakach grecko-rzymskich impresyi (Mirtala, Czciciel potęgi), skąd starała się dłuższego zaczerpnąć oddechu, do „Nizin“ społecznych. Ukazuje jej lud już nie przez pryzmat melodramatycznych nastrojów, jak to miało miejsce w jej pierwszym obrazku z lat głodowych, lecz w jego istotnej nędzy, na jego rzeczywistym padole. Wtedy to spotyka ową czystą treść duszy ludzkiej, owego dwoma żywiołowemi namiętnościami targanego „Chama“: bezwzględnem i psiem przywiązaniem do kobiety, która go odpycha i mistycyzmem religijnym, przesłaniającym mu świat i cierpienie wielką mocą wyidealizowanej Duszy, tragicznem zaparciem się samego siebie. Wtedy to daje ową rozkoszną, czarem łąk i borów litewskich przesyconą, symfonię nadniemeńską, — maluje w słońcu bohaterską walkę zaścianka z dworem wielkopańskim i z wielką miłością (co prawda możliwą tylko u autorek), rozcina ów węzeł społeczny, barw i środków pożyczając od nieśmiertelnej epopei litewskiej, poczynającej się od słów: „Panno święta, co Jasnej bronisz Częstochowy, Ty, co lud zamkowy ochraniasz z jego wiernym ludem“ i t. d.

Po tej gloryfikacyi idei humanitarnych, po tej „poezyi krajobrazów nadniemeńskich“, następuje „poezya obowiązku czyli ukochania ziemi i rozumnej pracy“, jak ją nazwał jeden z krytyków współczesnych. Z pod pióra poetki wychodzi cały szereg barwnych obrazków: „Melancholicy“ (1896), „Iskry“ (1898), „Chwile“ (1899). Ukazują się „Bene Nati“, gdzie znowu mamy ten sam stosunek szlachty zaściankowej do chłopów, co w „Nad Niemnem“, tylko charaktery i tło są tu już mniej wypukłe, barwy mniej biją w oczy, poezya nie „roztęcza“ duszy, a kwestya socyalna nabiera innego, bardziej, że się tak wyrażę, ekonomicznego kolorytu. Widzimy „Jędzę“ (1891), przypominającą nam w charakterze głównej bohaterki dawniejszą Nastę, tylko już znacznie pogłębioną i bardziej zależną od otoczenia, w którem żyje. Aż wreszcie całą mocą tłumionego uczucia „wczuwamy się“ w r. 1896 w „Pieśń przerwaną“, cichą i pogodną, jak mgła jesienna, symfonię duszy dziwnie szczerej, dziwnie bogatej

skalą stopniowanych uczuć, a którą beznadziejna rzeczywistość rozdziera tak tragicznym, niemal bolesnym akordem.

Zdawałoby się, żeśmy już wraz z autorką u kresu pragnień. Odczuliśmy cały tragizm błędnych majaczeń i pożądań chwili, przeżyliśmy, przecierpieliśmy z „Chamem“ z „Meirem Ezofowiczem“ ludzkość całą, wywnętrzyliśmy całą dusz tęsknotę wśród pól i borów litewskich, poznaliśmy nędzę i brud, podłość i cnotę, rozpustę moralną i szlachetność, pruderyę i męstwo — czegoż chcieć więcej? — Ale nie. Musimy przejść jeszcze całą skalę uczuć „Australczyków“, targanych obłędnem pożądaniem złota; musimy stanąć na d w ó c h przeciwnych b i e g u n a c h i dać myśli wyraz jasny, niezamglony i niezatarty sofizmatem lub abnegacyą moralną; — musimy wypowiedzieć walkę wszelkiego rodzaju „Argonautom“ karyerowiczowskim, podszytych sprytem i wtedy dopiero wznieść się będziem mogli „Ad Astra“, by wypowiedzieć, wyśpiewać swój „dwugłos miłości“.

Lecz oto raz jeszcze stanie nam przed oczy dziewczyna biedna, bezbrzeżnie smutna, utkana jakby z mgieł i tęsknot fiordów norweskich, jak w bajkach Andersena — „Anastazya“. Raz jeszcze odczujemy potężnie i silnie nędzę i litość, wylewającą się w potężnych, spiżowych tonach niedoli ludzkiej, spazm bólu chwyci nas za gardło, a duszę targać będzie wątpliwość straszna, niezgnębiona, odrzucająca precz sprawiedliwość zarówno ludzką, jak boską — aż oto staniemy przed Orzeszkową dziwnie biali, dziwnie uduchowieni, otrząśnięci z pyłu i brudu pospolitych żądz, a ona weźmie duchy nasze za ręce i powiedzie ich *ad astra* — gdzie niema już nizin, niema cierpienia i wzgardy, nienawiści i cnoty — istnieje zaś jedna nieśmiertelna Natura i Piękno jej, rozlane w wszechświecie.

Bohaterskie epos życia skończone. Wielkie Narodziny i wielkie Konanie pracy społecznej rozpoczęte.

„Wieszczom i bohaterom stawiają posągi, wodzom i zwycięzcom rzucają kwiaty pod nogi, cisi i cierpliwi pracownicy palą się na ołtarzu ludzkości, jak lampy, których nie spotrzega nikt, ale bez których byłoby w świątymi ciemno...“

Czekali na Orzeszkową. Ona wzniosła im posąg monumentalny, na silnych kolumnach wsparty. Jak ów inżynier „ludzkość“ całą w swych dążeniach nieprzepartych ku wszystkiemu, co wielkie, pięknie, dobre, mający na względzie, dała im to wszystko, czego żądać od niej mogli. A nawet więcej. Dała im siebie. Ci cisi skromni pracownicy — to krew z jej krwi, to ciało z jej ciała. Nauczyła ich przemawiać „językiem silnym, męskim, majestatycznym, pozbawionym nerwowości, krótkiego oddechu i czystym, jak u najlepszych pisarzy Zygmuntowskich“. Nauczyła ich „kultury serca“, nie odejmując „kultury rozumu i pracy“. Nauczyła ich religii obowiązku, podniosłości duszy, wielkich i świętych pożądań dla głębi duchowej. Usankcyonowała moralnie to

wszystko, co daje wiarę i spokój, a jeżeli szczęścia i dobrobytu dać nie mogła, to tylko dlatego, że zbyt wielu jest wśród nas „australczyków“, błędnych „argonautów“, dusz płytkich i krzykliwych, którzy wszelkiej wzniosłości przeciwstawić się umieją i na każdem słońcu plamy dostrzedz się podejmują.

Dlatego też, kiedy w r. 1893, przypadł dwudziestopięcioletni jubileusz działalności pisarskiej Orzeszkowej, cała Polska pisząca jak jeden mąż, powstała, by uczcić wielkie święto Tej, którą pokolenie przeszłe nazwało przywódczynią epoki — odrodzenia narodu w ogniu ideałów pozytywnych i pracy organicznej. Dlatego też dziś, w r. 1907, czcząc czterdziestolecie Jej działalności społecznej i pisarskiej, — wszystkie elementy postępowe i niepostępowe, ogniskujące się w jednem wielkiem dążeniu ludzkiem do Słońca i Prawdy, składają Jej hołd i widzą w Niej jedną z najgodniejszych córek Ojczyzny.

Bolesław Podleski.

UROCZYSTOŚCI NA CZEŚĆ ELIZY ORZESZKOWEJ W WARSZAWIE.

I.
ZJAZD KOBIET.

W celu uczczenia zasług Orzeszkowej Komitet jubileuszowy organizuje w Warszawie w miesiącu czerwcu b. r. w dniach 10—14 Zjazd kobiet wszystkich ziem polskich i kolonii polskich na obczyźnie.

Zjazd ten obok hołdu dla wielkiej pisarki i obywatelki — kierującej między innemi i sprawą kobiecą na nowe tory samodzielnego rozwoju — ma za zadanie omówienie najpilniejszych spraw, związanych z położeniem i działalnością kobiet.

Program Zjazdu obejmie przegląd głównych dziedzin i warsztatów pracy kobiecej — oświetlenie wytyczne warunków, w jakich się ona odbywa — wykazanie braków i ograniczeń — a zarazem zaprojektowanie i uzasadnienie niezbędnych reform na polu: 1. wychowawczem, 2. społeczno-ekonomicznem, 3) prawno-politycznem.

Zjazd stawia na porządku dziennym podstawowe zagadnienia sprawy kobiecej w celu różnostronnego przedyskutowania i porozumienia się w dotyczących dążeniach i drogach, prowadzących do ich urzeczywistnienia.

Jako tematy do referatów przeznacza się:

W dziale wychowawczym:

1. Program instytutu imienia Orzeszkowej.
2. Sprawa równouprawnienia kobiet wobec wiedzy:

a) wykształcenie elementarne;
b) zakłady naukowe średnie;
c) wyższe uczelnie;
d) koedukacya i związane z nią reformy szkolnictwa;
e) szkoły zawodowe;
f) wykształcenie kobiety jako matki-wychowawczyni.

W dziale społeczno-ekonomicznym:

1. Warunki pracy zarobkowej kobiet.
2. Prawodawstwo ochronne kobiet i dzieci.
3. Ochrona i ubezpieczenie macierzyństwa.
4. Organizacya pracy.
5. Kooperatywy.
6. Reforma gospodarstwa domowego.

W dziale prawno-politycznym:

1. Prawa cywilne.
2. Prawa polityczne.

Komitet liczy na czynny udział uczestniczek i uczestników sprawy kobiecej. Zgłoszenia referatów z zakresu tematów wymienionych i związanych z niemi kwestyi, przyjmuje się do dnia 20 maja. Prelegentki i prelegenci proszeni są o nadsyłanie streszczenia referatu wraz z oznaczeniem rozmiarów pracy, która nie może przekraczać miary dwudziestominutowego odczytu.

Bliższych wyjaśnień udziela Biuro Zjazdu, mieszczące się w redakcyi „Bluszczu", Warszawa, Nowy Świat 41. Biuro Zjazdu czynne jest we wtorki, czwartki i soboty od godziny 6½ do 8 wieczorem.

Komitet organizacyjny Zjazdu stanowi komisya, która się wyłoniła z warszawskiego komitetu jubileuszowego. W skład jej wchodzą: p. Z. Bielicka, dr Tomaszewicz-Dobrska, Z. Kotarbińska, J. Moszczeńska, Radziwiłowicz-Werycho, M. Rajchmanowa, Z. Seidlerowa, A. Szycówna, T. Tołwińska, Cecylia Walewska i Eugenia Żmijewska. Sekretaryat objęła redaktorka „Bluszczu", p. Z. Seidlerowa. Referentką Zjazdu jest p. J. Orka, redaktorka wydawnictwa imienia Orzeszkowej „Kobieta w życiu społecznem".

Dodać należy, że p. J. Orka dała inicyatywę i opracowała plan Zjazdu oraz program uroczystości jubileuszowych.

Część referatów, wygłoszonych na Zjeździe, drukowana będzie w wydawnictwie imienia Orzeszkowej „Kobieta w życiu społecznem".

II.
WYSTAWY JUBILEUSZOWE.

Równocześnie ze Zjazdem odbędzie się w Warszawie szereg uroczystości. Na pierwszym planie postawić mamy:

Wystawę artystyczno-dekoracyjną, która zostanie otwartą w dniu 6 czerwca w gmachu Towarzystwa Zachęty Sztuk pięknych i obejmować będzie wyłącznie prace kobiece. Artyści, pragnący wziąć udział w tej wystawie, proszeni są o składanie deklaracyi do dnia 1 maja. Ostateczny termin nadsyłania prac upływa z dniem 25 maja. Koszta przesyłki obrazów, które jeszcze nie były wystawione w Warszawie ponosi Towarzystwo Zachęty Sztuk pięknych. Koszta przesyłki rzeźb i przedmiotów sztuki stosowanej łącznie z kosztami opłaty celnej ponosi wystawczyni. Jury wystawowe stanowić będzie komitet Towarzystwa Sztuk pięknych łącznie z komitetem organizacyjnym wystawy. Komitet ten składuje: p. Zofia Stankiewiczowna, Gerson-Dąbrowski, Marya Dulębianka i Marya Wasikowska.

* * *

Projektowana jest również:

Wystawa tablic graficznych i map etnograficznych, wyobrażających poglądowo działalność naszych instytucyi oświatowych, dobroczynnych i społecznych, oraz zaznaczenie udziału naukowego i czynnego naszych kobiet w instytucyach o typie mieszanym.

Wystawa grup i fotografii osób wybitnych, pracujących na polu naukowem, literackiem, społecznem, artystycznem i teatralnem, muzycznem itd. Organizacyą tej wystawy zajmie się nowo otworzona „Szkoła fotograficzna, Foksal 15“.

Wystawa obejmować będzie pomiędzy innemi zbiorowe grupy fotograficzne, ujmując w oddzielne kadry postacie kobiet, pracujących na polu naukowem, literackiem, artystycznem itd., pragnąc dać w ten sposób obraz pracy naszych kobiet na różnem polu działalności. Pożądanemi są również wszelkie grupy fotograficzne, dające podobizny zawodowe lub też członków i scen zbiorowych, wtajemniczających w życie danej instytucyi społecznej, fotografie różnych związków, z uczelń, stowarzyszeń, związków zawodowych, instytucyi dobroczynnych, pracownic danej gałęzi, jednem słowem odzwierciedlanie życia społecznego.

Znaczną część wystawy wypełnią portrety Orzeszkowej, oraz typy i sceny z powieści znakomitej Jubilatki.

III.

UROCZYSTOŚCI JUBILEUSZOWE.

W celu upamiętnienia doniosłej dla rozwoju myśli polskiej daty pojawienia się pierwszego artykułu pióra Orzeszkowej (w dniu 10 czerwca), a zarazem zamanifestowania zbiorowego hołdu ze strony różnych grup

i sfer naszego społeczeństwa, niezależnie od Zjazdu w dniach pomiędzy 10 a 14 czerwca, odbędzie się szereg obchodów, wystaw i uroczystości, których szczegółowy program podany będzie niebawem do wiadomości publicznej.

* * *

Instytucye, zakłady i osoby prywatne, pragnąc się przyczynić w jakikolwiek sposób do zbiorowego hołdu, proszone są uprzejmie. Zgłoszenia do biura wystawy (redakcya „Bluszczu“, Nowy-Świat 41). Do uroczystości i obchodów jubileuszonych, które się złożą na tak zwane „Dni Orzeszkowej“, należeć będzie składanie ofiar na Instytut pedagogiczny imienia Orzeszkowej, ową fundacyę, mającą na celu kształcenie kierowników i wychowawców młodego pokolenia.

Instytucye, zakłady i osoby prywatne pragnące upamiętnić jubileusz w danym zakresie lub też przyczynić się do powiększenia funduszu Instytutu przez przeznaczenie w dniach jubileuszowych części obrotu od sprzedaży itp. na cele wyżej wymienione, proszone są o składanie deklaracyi do biura Zjazdu w celu zapisania ich na listę uczestników.

* * *

Program przedstawień jubileuszowych, zebrań, odczytów itp. oraz komisyi wybranych do poszczególnych prac Zjazdu, podamy niebawem.

MACIERZYŃSTWO DAWNYCH POLEK.

Zanim przystąpimy do rozbioru macierzyństwa w dobie obecnej, będziemy musieli choć pobieżnie rzucić okiem wstecz, na stosunki i środowisko, w jakiem ono się kształtowało. Tylko na tej podstawie zrozumieć będziemy mogli kobietę obecną w małżeństwie i w ten sposób wykazać jej, jakie znaczenie od prawieków macierzyństwo miało i mieć będzie w ojczyźnie naszej.

Że Polki były zawsze najlepszemi matkami i wychowawczyniami, o tem wiedzą i piszą nie tylko historycy i kronikarze nasi, ale obcy, stawiając je za wzór pod tym względem, godny naśladowania. Z braku miejsca musimy poprzestać na szkicowem tylko przedstawieniu tej wdzięcznej karty dziejów naszych, postaramy się jednak wykazać wpływ jej i stosunki, w których żyła i które częstokroć własną ręką urabiała.

W dawnych pogańskich czasach, o ile wielbioną była dziewica [1]), która była symbolem czystości i mogła się stać kapłanką i prorokinią, o tyle istota, tej czystości pozbawiona, a więc żona i matka, gdyż innych form miłości u praojców naszych Polan nie znano, przestawała być czemś odrębnem, przestawała być sobą, stając się przedmiotem, rzeczą, narzędziem pracy ciężkiej, mozolnej, bez zapłaty, bez dobrego słowa. W zamian za tę pracę ciągłą, bezustanną, dostawała barłóg gdzieś w kącie izby i skąpe pożywienie. Szatki swe dziewicze, zabrane ze sobą, musiała strzedz i chować, by jej długo starczyły, czasem do końca życia, bo gdy już ich nie stało, nie łatwo mogły być zastąpione nową odzieżą.

Ówczesny człowiek, z gruba ociosany, przebiegły i samolubny, rozumiał doskonale, co znaczą te pracowite ręce, czynne od świtu do nocy, to też starał się o nie wszystkiemi siłami. A że małżeństwo przychodziło mu tu z pomocą, brał ich ile tylko mógł wyżywić, najmniej trzy, cztery często jednak po dwanaście [2]).

Jakiem było życie takiej żony, nie trudno zrozumieć — była to niewola, jedno pasmo trudów i cierpień. Jedyną jej pociechą, jedyną radością, były jej dzieci! Wierzyła mocno, że zdoła uprosić dobrotliwą Dziedzilię, boginię miłości, by jej dała zrodzić i wychować dorodne, silne dzieci, które ją pieszczotą obsypią, łzy osuszą, zorane jagody pocałunkami okryją, a rosnąc w siłę i miłość do matki, od gniewu współżon i wspólnego ich tyrana ochronią.

To też znosiły dawne matki hojną dłonią kwiaty i zioła, często kołacz własny i plaster miodu, od ust sobie odjęty, i składały go u stóp Dziedzilii, opiekunki miłości i dawczyni dzieci.

Przez te dzieci rosło znaczenie matki w ojcowskiej chacie. Im ich miała więcej i im były dorodniejsze, tem wyżej podnosiła głowę. Z zahukanej, pokornej, stawała się poważaną, pewną siebie. Do niej to biegły młode matki, pytać o radę i prosić o leki, gdy im dzieci chorzały, do niej to zwracały się jej rywalki, gdy chciały jakiejś ulgi w pracy lub polepszenia w doli na starość. Ona to, otoczona wieńcem swych dzieci, siadywała w najlepszej izbie lub w cieniu drzew odwiecznych i snując w silnych, zwinnych swych palcach przędzę cieniutką, snuła wraz z nią wątek marzeń, z prawdą pomieszanych, pod postacią bajek i pieśni, od matki swej zasłyszanych.

W tych to pieśniach śpiewała o niedoli kobiecej, o smutnem życiu i o posłannictwie kobiety, o cierpieniach matki i swobodzie dziewicy, o dawnych podaniach, które za prawdę miała.

---

[1]) Diva — bogini.

[2]) Gallus.

I tą pieśnią przechowywała tradycye dawne, tą pieśnią historyę swego rodu i obyczaj dawny oddawała w serca swych córek, które znów jak ona miały być matkami.

Ona to zachowywała piękność i zdrowie i choć włos pobielał na głowie, pod bielszą jeszcze chustą, twarz jej płonęła rumieńcem a oczy błyszczały młodością i siłą. Schylony wiekiem dawny jej władca, przestał lekceważąco na nią spoglądać, widząc jak rozumnie i dobrze dzieci swe chowała, jak je umiała własną pracą odziać i nakarmić, zasięgał jej rady, mówił z nią jak z mężem, a nie białogłową.

Takie to stanowisko dawało kobiecie pogańskiej dobrze spełniane i zrozumiane macierzyństwo.

A trudne to podówczas było zadanie i dlatego często tylko jedna z wielu mu podołała i nie upadła w drodze bezsilna. Jakże nie miało być trudno wychować dziecinę, gdy za całe mieszkanie kmiecia służyła ziemionka, z jednej izby złożona, a bogaty władyka posiadał tylko toporem ciosaną chatę z izby dla żon i niewolnic, dzieci i służby i z lepszej świetlicy złożoną. W tym zaduchu, zimnie, mroku i hałasie trzeba było nie tylko pracować, ale wychować małe istotki. Nie dość na tem. Istniał pomiędzy pogańskimi Polanami [1]) dziki zwyczaj zabijania dziewczątek zaraz u piersi matek. O ile przyjście na świat synów było witane z radością i mąż spoglądał z zadowoleniem na mnożące się ich zastępy, o tyle z córkami kryć się musiała matka, tuląc je po kątach, by mąż nie poznał, że są wątłe i płaczliwe, uciszając ich płacz w noc i w dzień, by go do gniewu nie przywiódł. Pomimo to, gdy gniewny wrócił z wyprawy czy łowów, lub pijany miodem, zasnął na ławie, a krzyk dziecka uwagę jego zwrócił — ileż to razy, w oczach struchlałej matki, maleńka główka o ściany rozprysła, a krwawy ślad pozostawał jako jedyna pamiątka po nocach bezsennych, trwodze i radości, po całem matczynem ukochaniu. i milczeć musiała do tego, bo każde jej słowo mogło gorszy gniew sprowadzić nie tylko na nią, ale i na resztę jej dzieci.

O jak nienawidzić musiała ówczesna matka mordercę i kata, który miał prawo życia i śmierci nad nią i co gorsza, nad dziećmi jej! Gdyby odeszła, czekała ją niewola gorsza jeszcze, bo jako zbłąkaną przytrzymaliby kmiecie lub żydzi i jako niewolnicę sprzedali. Więc pozostawała, by cierpieć dalej i z podwójną czułością wychowywać te dzieci, które jej przy życiu pozostały.

Jeżeli była dumną z syna, to z pewnością stokroć dumniejszą była, gdy się jej udało wychować dorodną córkę, która umiała dzielnie dosiąść rumaka, robić oszczepem i toporem, łuk naciągać i stawić czoło wrogowi [2]). Lecz radość matki nie była długą...

[1]) Gallus, Maciejowski. [2]) Gallus, Maciejowski.

Jak tylko córka jej podrosła o tyle, że mogła obudzić żądzę mężczyzny, którego zmysły naówczas grały rolę pierwszorzędną w całym jego ustroju, którego pociąg tak był silny, że go nic wstrzymać nie zdołało, a miłość występowała żywiołowo, zrywając wszelkie formy, naówczas mogła lada dzień być pojmaną. Gdy dziewicę mąż pojmał, czyli na oczach całego ludu posiadł, wszystko jedno, czy to był urodziwy młodzian czy starzec — żenił się z nią [1]). Obchodzono więc uroczyste zaślubiny, jakie do dziś dnia przetrwały u ludu i płaczącą „Niewiastkę“ [2]), stokroć gorzej płacząca matka, do domu jej pana, przy odgłosie śpiewów i krzyków pijanej drużyny — wiodła.

Pierwsze chwile niewoli młodej niewiasty były straszne. Wspomnienia niedawnych łowów, wycieczek, ofiarnych kadzideł na ołtarzu bogini Dziewanny kładzionych, wspomnienie swobody i ta nędza obecna, były czemś nie do zniesienia. A jednak zniosła wszystko dlatego, że pamiętała słowa matki, która jej stokrotnie powtarzała, że bogini Dziedzilia ześle jej pociechę, że sama zostanie matką i trosk swych, w piosnce śpiewanej swemu dzieciątku, zapomni.

Chrześcijaństwo i do Polski wniosło świeży powiew swobody i ulżyło doli kobiety. Choć jeszcze przez czas długi matki patrzeć musiały na okrucieństwo swych mężów, bo jeszcze w półtora wieku po przyjęciu chrztu, za panowania Mieczysława I, na Pomorzu zabijano jeszcze dzieci płci żeńskiej, jak o tem wspomina S e f r i d w „Życiu św. Ottona (S e e f r i e d: *Vita Sti Ottonis*). Powoli tylko chrześcijańscy małżonkowie przywykali do jednożeństwa, które ich ubożyło, a zarazem zależnymi od tej jednej kobiety czyniło.

Wogóle o życiu pierwszych chrześcijan w Polsce wiemy nie wiele, a co wiemy, tyczy się tylko najwyżej postawionych w całym kraju.

Pierwszą matką, o której historya przechowała nam pamięć, najlepszą jest Kunilda, trzecia żona Bolesława Chrobrego a córka Dobronina, słowiańskiego pana [3]). Jest to pierwowzór kobiety polskiej: łagodnej, a jednak mężnej, litościwej i dobrej, która władzą swą umie największe pohamować wybryki. Kunilda wychowała pięcioro dzieci, wszyscy kronikarze i historycy wspominają o tem, że była najlepszą matką. Widział to Bolesław, a kochając ją najgoręcej ze wszystkich czterech żon

---

[1]) W dawnej Polsce dwa były zwyczaje żenienia się, u biednych zwyczaj „pojęcia“ był bardziej rozpowszechniony, choć i królowie w ten sposób się żenili. Drugi zwyczaj ze swatami, dziewosłębami, praktykowany rzadziej, do dziś się przechował.

[2]) Lud na Rusi i dotąd synowę „Newistką“ nazywa, Rosyanie narzeczoną „Niewiastą“ zowią.

[3]) O Kumildzie pisze zarówno Tkietmar, jak Gallus, Lelewel, Bandkie. M. Bobrzyński nazywa ją Erunildą, poślubioną w r. 989.

swoich, najmilsze mu były też jej dzieci, to też następcą naznaczył Mieczysława, syna Kunildy, choć Bezpojm [1]) był znacznie starszy.

Mieczysław II pojął pogańskim sposobem Dobrówkę, Słowiankę, i chrześcijańskim Ryksę, siostrę cesarza Niemiec Ottona. Wpływ Ryksy, choć nielubianej w Polsce, nie był bez znaczenia na religijną kulturę kobiet polskich. Pochodząc z kraju, w którym cywilizacya stała wysoko, rozumna i wykształcona, przytem bardzo nabożna, poczęła pilnie przestrzegać postów i praktyk religijnych, uczyć pacierza i prawd kościelnych. Dawała ciągły przykład pokory i skruchy, żyjąc w umartwieniach i wielkiej surowości obyczajów. A czasy były dzikie i w całym kraju, za przykładem królów, miewano jedną żonę ślubną a po dwie i trzy w pogański sposób pojęte.

I znów historya milczy o życiu kobiety-matki, tu i ówdzie tylko znajdujemy wzmiankę, że Polki były naówczas uważane za najlepsze matki, a gdy obcy książęta którą za żonę wzięli, to świeciła na dworze ich jako przykład cnoty i macierzyństwa. Tak nadeszły krwawe czasy Bolesława Śmiałego. Pod panowaniem tego króla-wygnańcy miał się zdarzyć wypadek ogólnego wiarołomstwa żon, które podczas nieobecności mężów, przebywających podówczas w Kijowie wraz z królem, miały w nieprawe związki z pachołkami wstąpić. Inni historycy, i to takiej miary jak Gallus, a ze współczesnych M. Bobrzyński, rzecz tę zbijają [2]).

Faktem jest, że pod nieobecność rycerstwa w 1064 r. lud, ciemiężony przez możnowładztwo, powstał, grabiąc i napadając dwory, a że w swem rozpasaniu nie tylko napadał na dobro pańskie ale i na bezbronne kobiety, o tem nie można wątpić. Gallus jednak tak o tem pisze: *Uxores eorum incestuose, honoresque, sceleratissime repuerunt.*

W dalszem panowaniu Władysława Hermana, pod wpływem żon jego, które były wzorem dobroci i cnót, rozwija się życie żony i matki coraz pomyślniej, coraz bogatsze w plony. Dzięki swej rozwadze, oszczędności i dobroci, zasługuje kobieta polska na coraz większy szacunek i nie tylko wychowaniem dzieci kieruje i rozumnie gospodarstwem rządzi, ale często, w najważniejszych nawet sprawach, mężowi doradza. Wiemy dobrze, że w tej epoce nie było różnicy pomiędzy żoną chłopką i księżniczką. Najmożniejsi panowie [3]), ba nawet królowie [4]) z chłopkami się żenili, a te wychowane w szczególnej karności i dobrych obyczajach, dzieci swe w tychże zasadach chowały, szczepiąc w nich miłość i szacunek dla kmieci.

---

[1]) Bezpojm był synem Judyty, Węgierki, drugiej żony Bolesława Chrobrego.

[2]) Magnuszewski w 1843 r. wydał „Niewiasty trzech wieków", o których pod tytułem „Krwawy chrzest" opisuje anegdotycznie wiarołomstwo żon jako fakt.

[3]) Długosz. [4]) Władysław Herman.

W ten sposób odświeżała się starsza krew i ścieśniał węzeł pomiędzy dworem i chatą.

Dopiero właściwie od Władysława Hermana liczyć można, że wielożeństwo, jak i dowolne zawieranie i rozwiązywanie małżeństw ustaje. Obecnie władza kościelna, której zupełnie poddają się kobiety, broni ich praw pod względem zawierania ślubów. I znów pod wpływem religijnej przesady nastaje czas mistycyzmu i chorobliwej ekstazy. Kobiety zamężne nie pragną już być matkami, życie płciowe, życie normalne uważają za grzech, a powaga ich słów tak jest wielką, że mało umysłowo rozwinięci ich małżonkowie, przesądni przytem, wylękli klęskami napadów tatarskich, zgadzają się na dziwaczne życzenia swych oblubienic w tej myśli, że jest to przebłaganie za grzechy. I tak św. Kinga, żona Bolesława Wstydliwego i św. Jadwiga, żona księcia Henryka, ślubują, wraz ze swymi mężami, że czystości dochowają. Taki ślub czystości wykonywa św. Monika, choć była niezamężna!

O ile wyżej stoją w oczach całego świata te kobiety cnotliwe i nabożne, które pomimo to żyły z mężami w szczęśliwem małżeństwie, jak Jolanta, Bronisława i wiele innych, na których czele stoi jedna z najpiękniejszych postaci, jakie posiada nasza historya, postać żony i matki w osobie św. Jadwigi, żony Henryka Brodatego [1]). Ta świątobliwa kobieta była matką sześciorga dzieci, które w miłości Boga i ojczyzny wychowała. Synem jej był Henryk Pobożny, bohater z pod Lignicy, który padł w sile wieku w obronie wiary i życia swych poddanych.

Czyż może być wzór godniejszy naśladowania, jak taka idealna matka, która pomimo całej swej miłości dla dzieci, sama miecz daje im do ręki, by szły w bój krwawy dla spełnienia obowiązku? Św. Jadwiga przeczuciem wiedziona, pewną była, że po raz ostatni błogosławi syna, pomimo to ani łzy nie uroniła gdy się z nią żegnał. Ona to, tem samem przeczuciem matki odnalazła zwłoki jego na zasianem trupami polu.

Postać jej podwójnie nam jest drogą — pozostawiła dzieci, była matką — a więc przedłużyła swą historyę w narodzie. Pod nazwiskiem jej męża nie ma pustej karty, która mogła być zapełnioną, gdyby nie dzikie wyobrażenia kobiet, które się źle tem samem przybranej swej ojczyźnie zasłużyły.

Historya ówczesna pozostawiła nam cały szereg nazwisk kobiet i dziewic, wysoko postawionych w hierarchii społecznej, które za przykładem swych księżnych do klasztorów wstępowały i tam do śmierci żyły. I to bez korzyści nie było, gdyż klasztory miały misyę wychowawczą, mogły więc uczucia macierzyńskie przelać na dzieci, choćby cudze. Po-

[1]) Poślubionej 1098 r.

mimo to, nie było to wypełnieniem najistotniejszych obowiązków kobiety, a już gdy matki w chorobliwej egzaltacyi, dzieci swe zostawiały, a same szły do klasztoru, to postępowanie takie wprost wydaje się nam najgorszem. Na szczęście takich matek w Polsce było niewiele.

Od tej ekstazy, od takiego ascetyzmu, wolne były tylko kobiety z ludu. Niema śladu ani wzmianki o tem, by żona kmiecia, dzieci swe pozostawiła i szła do klasztoru, albo żeby z mężem swym, w „czystości mieszkała". Przeciwnie chłopki wychodziły za mąż i rodziły dzieci, tak jak dawniej. Wychowywały je same, gdyż mężowie ich w ciężkiej byli pracy w polu, czy w obronie własnego mienia i częstych napadów i najazdów wroga, tylko na krótko dzieci swe widywali. Mamy też częste wzmianki o dzielnej obronie kmiecych zagród, przez kobiety dokonanych. One to, rzucały się jak lwice na morderców i ciemięzców swych dzieci; One to, szły dobrowolnie za niemi, gdy je wróg w niewolę uprowadzał!

Wierny opis tej epoki, znajdujemy w powszechnie znanych „Brankach" Deotymy.

Czas ekstazy minął. Ojczyzna swobodnie oddychać poczęła, nie nawiedzana przez Tatarów.

Życie toczyło się dalej wartką swą falą. Mężowie szli w bój, żony zostawały w domu, rodziły dzieci, pielęgnowały i wychowywały. Oszczędne, gospodarne, pracowite, przymnażały dobra swym dzieciom. Szlachcianki i wielkie panie, ćwiczyć kazały pod swym okiem synów w rzemiośle rycerskim, córki wychowywały na przyszłe żony i matki, na przyszłe gospodynie i obywatelki. To też pracować musiały od świtu do nocy. Ówczesne matki, kochające, a mało pieszczotliwe, umiały być nawet twarde, gdy szło o spełnienie obowiązku.

A żony kmieci? Te pracowały także i wychowywały swe dzieci niemniej surowo i karnie. Przędły i tkały, syciły miód, pracowały w sadzie i polu. Było ich życie ciężkie jak zawsze, ale trzeźwe i silne.

Znów staje nam przed oczyma postać kobiety rozumnej i dobrej, postać królowej Jadwigi. Może mało kobiet na świecie, odczuwało tak gorąco, potrzebę macierzyństwa, jak ona.

Zawiedziona życiem, które jej obiecywało tyle szczęścia, u boku ukochanego człowieka, przykuta do dzikiego, fizycznie dla niej odrażającego, poddawała się swemu losowi, li tylko w nadziei zostania matką. Rozbierając z psychologiczną ścisłością charakter Jadwigi, niepodobna przypuścić, że jej szło o następcę — nie, jej szło o dziecko, jej własne, ukochane — któreby ona całą duszą ukochać mogła, któreby ją nawzajem kochało. Lata całe mijają, nie przynosząc zapowiedzi macierzyństwa, a więc jedynego szczęścia, Jadwidze, która ciągle oczekuje i drży na

myśl pustki, którąby się stała jej udziałem, gdyby jej to błogosławieństwo odjętem było.

Przychodzi jej na myśl, że to jest kara, jeżeli nie za własne winy, to za winy praojców, że tylko drogą pokuty i umartwień, uda jej się zdobyć to, co każdej innej kobiecie przychodzi z łatwością.

I ta, w zaślepieniu swem i bezgranicznej tęsknocie, popełniła błąd wielki, niemal samobójstwo. Udręcza swe ciało, umartwia się postami, w zgrzebnej koszuli chodzi, noce całe spędza na modlitwie, świt widzi ją zawsze na klęczkach. Każda inna, mniej silna kobieta, byłaby wcześniej, na wycieńczenie lub suchoty, skończyła; ona wytrwała tak lat kilka. Za to, gdy wreszcie miała pewność zostania matką, zabrakło jej sił, do donoszenia dzieciątka. Córeczka Jadwigi, przyszła na świat jako siedmiomiesięczne dziecko, drobne, chude, z wszelkiemi oznakami zagłodzenia i żyć nie mogła. Widziała to sama matka, ale nie przyszło jej na myśl, że to jej własna wina, sądziła raczej, że widomy znak niełaski i ostatnia kropla która, przepełniła kielich goryczy — a gdy po niedługiem przetrzymaniu, dziecina oczy na wieki zamknęła i ona się na śmierć szykuje, ziemskie dobra rozdaje i spiesznie ku wieczności kroczy.

Ta ostatnia nadzieja nie zawiodła, Jadwiga żyła tylko trzy dni po śmierci swego dziecka i z niem pochowaną została.

A jednak mogło być inaczej; mogła być zdrową matką silnych dzieci i znaleźć w nich pociechę, nagrodę i szczęście, tak jak wiele innych kobiet znajduje.

Mogła być taką „matką królów" jak Zofia, późniejsza żona Wł. Jagiełły, lub lepiej jeszcze Elżbieta, żona Kazimierza Jagiellończyka, a matka pięciu synów i córki!

Pomimo to, panowanie Jadwigi poczęło nową erę w życiu kobiet polskich.

Przypomnijmy sobie, z jaką niechęcią Polska ówczesna, po niedługich rządach Elżbiety, której ani kochać, ani szanować się nie nauczyła — przyjęła z rąk Ludwika jednę z królewien. Widocznie czuł to sam Ludwik gdyż posłom — nawiasem mówiąc w twierdzy Koszyckiej zamkniętych, a więc przymuszonych — za przyjęcie na tron kobiety, zamiast księcia wymownie dziękuje[1]).

Istotnie panowie polscy „włosy rwali na głowie", że znów niewiasta nimi rządzić będzie, po tylu nieudanych próbach[2]).

Tymczasem całe panowanie Jadwigi, było jednem zwycięstwem, czy to na polu bitwy, czy dyplomacyi, czy nauki.

To też postać Jadwigi wywarła ogromny wpływ na kształtowanie

---

[1]) Archiwum Gnieźnieńskie. [2]) Wanda, Ryksa, Helena, Elżbieta.

się tak umysłu jak i charakteru kobiet ówczesnych. Za jej przykładem, nie tylko do nowo otworzonych szkół i akademii synów swych wysyłają, ale i same się kształcą. Uczą się łaciny i języków obcych, czytają poważnych klasyków i mogą nieraz, poważną rozmową z duchowieństwem i panami się zabawiać.

Wprawdzie oświata obejmuje tylko niektóre stany i do ludu nie przenika, jest to jednak postęp nie mały.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Tak nadchodzi złoty wiek Zygmuntów.

Tutaj, pod wpływem Bony i jej dworu otwierają się po raz pierwszy oczy kobiety polskiej, na jej prawa do miłości i życia. Dotąd wydawano je za mąż, lub szły do klasztoru, wszystko podług woli starszych. Teraz, zaczyna pojmować, że powinna mieć głos w wyborze męża, a gdy człowiek, z którym ją wbrew woli związano, nienawistnym jest dla niej — odchodzi od niego. Wprawdzie taki stan rzeczy przyczynił się do rozluźnienia węzłów rodzinnych, ale potrzebny był do okazania mężczyźnie, że niewola się skończyła, że kobiety mają prawo do miłości, że widzą wreszcie i czują obelgę, którą im wyrządzają mężowie rozpustą poza domem, której skutki kobiety i niewinne dzieci znosić musiały.

Tu znów wpływ Barbary Radziwiłłówny okazał się bardzo silnym. Ona walczyła i zdobyła serce Zygmunta i gdyby nie zły los, mogła się stać matką nowej dynastyi — z istotnej wielkiej i czystej miłości poczętych dzieci królewskich.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Życie światowe dworskie przenosi się w tych czasach na dwory i dworki. Po raz to pierwszy w Polsce, matki obowiązki swe na cudze składają barki.

Rey pisze wyraźnie: „Ano mamka z piastunką odrapana chodzi“. Niedawno jeszcze królowe i księżne miały sobie to za ujmę, by ich dziecko cudzą pierś ssało, dziś już po dworkach szlacheckich mamki coraz bardziej są znane.

W miastach szerzy się okropna rozpusta, o której już Kochanowski silnemi barwami pisze, rozpusta, podtrzymywana głównie przez młodzież szlachecką, bogatą i hulaszczą.

Takie zepsucie obyczajów, które głównie żywioł mieszczański w swe szpony zabierało, poczęło się przenosić na inne stany, przynosząc z sobą ogromny popłoch. Wówczas to kobiety polskie związały się w stowarzyszenia ratunkowe i postanowiły, dobrym przykładem i życiem skromnem, nawrócić na drogę moralności młodzież polską. A że środowiskiem zepsucia był Kraków, osiadły tam. Na czele tego związku stanęły z cnót

w całej Rzeczypospolitej znane: wojewodzina Dorota Barzyna, Zofia Mnichowska, dwie Firlejówny, Zofia Odrowążyna.

Słynęły jako idealne matki i wychowawczynie Sapieżyna, Zamoyska, Opalińska, Wapowska i wiele innych. Życie ich obfite było w owoce, bo nie tylko najlepiej własne wychowały dzieci, ale uczyły dzieci obce, zakładały szkółki i szpitale w swych włościach, ratowały chorych i oświecały ciemny lud.

Za panowania Zygmunta III błyszczy jak perła, w bogatym dyademie matek polskich — Anna z Rokni, która dzieci swe sama karmiła i niańczyła i całe szeregi sierot, w krótkiem swem życiu — wychowała.

Dwie Francuzki na tronie polskim, smutne dały wyobrażenie o kobietach swych. Obie próżne i lekkie, nie starały się dać przykładu cnoty z siebie. Jedna wcale dzieci nie miała, a druga była najgorszą z matek.

Smutny przykład rozniósł się szeroko. Matki zostawiają dzieci na łasce służby, a same rozpoczynają „wojażowanie“, stroją się i bawią. Córki idą za przykładem matek i tak po trochu, święte obowiązki macierzyństwa, coraz bardziej poczynają szwankować. Cierpi na tem całe społeczeństwo, cierpią obyczaje i fortuny, które coraz to maleją. Po śmierci Jana III wśród wojny domowej i stronników trzech kandydatów: Leszczyńskiego, Karola XII i Augusta II zwycięża stronnictwo Sasa i osadza go na tronie.

Polska, w ostatnich latach, była i tak widownią wielu skandali i przygotowaną dostatecznie do przyjęcia blichtru, kłamstwa i niemoralności, to też gdy na tronie jej osiadł taki rozpustnik i libertyn, jak August II, do reszty moralność szwankować poczęła.

Królewskie kochanki roztaczały niebywały zbytek, a kto im chciał dorównać, popadał w ruinę. Wiele znakomitych rodzin straciło całe mienie, w pogoni za splendorem. Rozpusta szerzyła się wokoło, upadała moralność, tradycye dawne w proch się zmieniły.

Wówczas znów dzielne kobiety polskie poczęły walkę z zepsuciem i istniejącym porządkiem. One to namówiły synów swych do jawnej konfederacyi Tarnogrodzkiej, zawiązanej celem pozbycia się sądów i ich haniebnej gospodarki.

One to, z niezmierną przebiegłością, pod pozorem wizyt u krewnych, rozwoziły listy i wieści przez całą Polskę, od Karpat do Dniepru. A w bitwie Kaliskiej, dwie dzielne Potockie same konno, pomiędzy szeregami, rozwoziły ładunki, pomimo grożącego ognia kul.

Na karcie tych smutnych czasów, zapisały się czarnemi głoskami, dwie matki, które dały Polsce Szczęsnego i Stanisława Augusta. Przesądzać trudno, pomimo to niemal z pewnością przypuszczać można, że

gdyby ci sami ludzie inne mieli matki, nie byliby oni sami tak upadli, ani Ojczyzny zgubili.

I tak, gdyby nie okrutna i wyniosła matka Szczęsnego, która wpływem swym na męża, do śmierci Komorowskiej się przyczyniła — byłby Szczęsny u jej boku pozostał takim, jakim był w epoce miłości dla niej; nie byłby sięgał po zaszczyty, których nie potrzebował, byłby żył wśród tych, wśród których kwitły dawne tradycye, miłość ojczyzny i dawne cnoty.

Matka Stanisława Augusta, w najgorszych wzorach wychowana przez swą matkę, która żyła tylko intrygą i frymarką — wychowała też syna na to, czem była sama — na istotę próżną, lekką, zmysłową — na moralne zero.

Przez wszystkie wieki pamięć Stanisława Augusta odstraszać powinna matki od życia pustego, od wychowania li tylko salonowego — przez wszystkie wieki pamięć takiej matki, obok pamięci syna, we wzgardzie u narodu będzie.

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Burza szaleje na dobre.

Rozluźniają się węzły rodzinne, ginie miłość Ojczyzny; wiarę ojców, honor kobiety, miłość czystą, wszystko obrzucają błotem.

Dawne tradycye rzucono w kąt, wraz ze strojem i mową Polaka.

W tej powodzi złego, jak zawsze w chwili niebezpieczeństwa, wypływają na widownię kobiety. One to krzepią ducha, dają przykład miłości Ojczyzny i poświęcenia, podtrzymują gorszące tradycye.

Takimi to blaskami cnót, zasługi pełne, są: Drużbacka, Radziwiłłowa, i cała rodzina Konarskich, która szczyci się idealnemi matkami, wychowującemi swe dzieci najtroskliwiej, w miłości Ojczyzny i wiary. Nie dziw, że wśród nich wyrósł taki Stanisław Konarski, istny duch biały, tych czasów.

Takie matki, dawały broń do ręki synów swych i zachęcały ich do zbudzenia narodu, szczękiem żelaza, by wstał z odrętwienia i krwią krył swe hańby...[1]) W ten sposób powstała historya Baru... Konfederacya Barska upadła, po kilku latach daremnych wysiłków. Po dworach i dworkach płakano gorzko.

Zło, które ogarnęło Polskę całą przez ostatnie stulecie, nie mogło być wytępione od razu. Ale były to ostatnie akordy oddalającej się burzy — nieszczęścia spadłe na Ojczyznę, miały zmienić bieg rzeczy.

Społeczeństwo przejrzało i poczęło pracę nad sobą.

Pierwszem hasłem tej pracy było staranne wychowanie młodzieży i dzieci, życie ciche, oszczędne i czynne. Wrócono do dawnych wieków pracy i prawdy.

---

[1]) Kitowicz, Lelewel, Kalinka, Piekosiński, Bobrzyński, Korzon itd.

Wszędzie zrzucano pośpiesznie strzępy cudzoziemskich strojów i maskaradową maskę saskich ostatków i wracano do ciemnych szat praojców.

Za przykładem tych, które stały niewzruszenie, jako bojowniczki dawnych ideałów i wierzeń — poszły i inne matki, chowając dzieci swe, może zbyt karnie, zbyt surowo, ale na ludzi dzielnych, Ojczyznę i wiarę swą miłujących.

O tych to matkach śpiewano zarówno w pałacu, jak w chacie, zarówno na pańskiej uczcie, jak w ubogim domku szlachcica:

O nie zginęła jeszcze Ojczyzna
Póki kobiety w niej żyją...

— — — — — — — — — — — — — — — — —

Wiedziano dobrze i poza granicami Polski, jaki wpływ ma matka Polka, a najlepszym tego dowodem nakaz rządu pruskiego, zabraniający wojskowym i pracującym w służbie rządowej, żenienia się z Polkami, które nie tylko dzieci swe na wrogów pruskiego rządu wychowywały, ale nawet mężów swych „wynaradawiały". Podobny nakaz istnieje i w Rosyi. Wojskowi, Rosyanie żonaci z Polkami, zaliczeni są do polskich awansów, a że tych jest mało, więc niezmiernie powoli posuwają się naprzód w hierarchii wojskowej.

Wielka płodność kobiety polskiej, oceniona od wieków przez wrogów naszych, a podnoszona niejednokrotnie przez historyków niemieckich, np. Thietmara, stała też na przeszkodzie, gdyż rozumiano dobrze, że garstkę zgnieść łatwo, lecz na miliony i wieki nie poradzą i ten naród „królików" wiecznie istnieć i rozwijać się będzie.

(C. d. n.) *Anna Grudzińska.*

WALKA KOBIET O PRAWA POLITYCZNE W ANGLII.

Walka kobiet o równouprawnienie polityczne, ma za sobą przeszłość, bogatą w fakty i epizody niezwykłej doniosłości dla ogólnego ruchu kobiecego. Początków jej akcyi szukać należy już w r. 1867. Wtedy to kobiety wystąpiły po raz pierwszy ze biorową petycyą do parlamentu, opatrzoną w 12.000 podpisów. Już wówczas żądały rozszerzenia prawa wyborczego na kobiety. W r. 1897 w Izbie Gmin, była już nawet większość po stronie prawa wyborczego kobiet, ale konserwatyści zdołali wtedy, jak i w r. 1904, sprawę pogrzebać. „The Englishwomans Review" chara kteryzując kobiecą walkę prawno-polityczną w Anglii, zaznacza, że jednak r. 1906, a zwłaszcza jego kwartał ostatni był najbardziej obfity w wy-

padki doniosłego znaczenia dla kobiet angielskich i pod tym względem przeszedł wszystkie lata poprzednie. 25 kwietnia 1906 r. wniesiony został do Izby Gmin bill, żądający „ażeby płeć przestała być przeszkodą przy wyborach do parlamentu". Bill został odrzucony. 7 listopada wniesiono go ponownie, i po raz pierwszy czytano w Izbie, 14-go winien był być czytany po raz drugi, lecz brak czasu stanął temu na przeszkodzie. 28-go kwestya udziału kobiet w parlamencie znowu była poruszana, lecz tym razem większość Izby odniosła się do niej negatywnie.

Rok 1906 był także rokiem olbrzymiej ilości urządzanych meetingów kobiecych, których liczba dochodzi do 1000 z górą i rokiem poważnej ilości deputacyi, wysyłanych do różnych przedstawicieli władz. Najbardziej imponującą z nich była deputacya od rozmaitych organizacyi, liczących z górą pół miliona członków, przyjęta przez premiera gabinetu w dniu 19 maja. Na ogół deputacye przyjmowane były dość przychylnie, lecz kwestya udziału kobiet w parlamencie nie posuwała się ani na krok dalej.

Widząc jednak, że drogą uchwał pokojowych, zwoływanych wieców i meetingów, wysyłanych deputacyi, wnoszonych petycyi, nie wiele zdobędą, kobiety angielskie chwytają się innych środków walki. Poczynają urządzać demonstracye i zaburzenia o charakterze politycznym, poczynają siłą wdzierać się do sal obrad i przedsionków w parlamencie w nadziei, iż w ten sposób przyspieszą decyzyę Izby Gmin, około zaś własnej sprawy skupią poważną ilość kobiet-czynu, która byłaby dowodem najbardziej przekonywującym o ich dojrzałości i wyrobieniu politycznem. Pamiętna manifestacya styczniowa, urządzona przez Ligę sufrażystek (suffragets, domagające się prawa głosowania) nie była pierwszą, jaką kobiety angielskie podjęły w walce z rządem. Demonstracye rozpoczęły się już w r. 1905. 23 września 1906 sufrażystki wtargnęły do parlamentu i były tam owacyjnie przyjmowane pomimo protestów policyi, przez zwolenników równouprawnienia. Wytoczono im wówczas proces i wszystkie skazano na dwa miesiące więzienia. 13 grudnia odbyła się nowa próba urządzenia meetingu pod parlamentem. Inicyatorki pociągnięto do odpowiedzialności i 6 z nich znowu skazano na więzienie. Aresztowano także jednego mężczyznę. 17 i 20 grudnia 16 kobiet zostało aresztowanych za demonstracyę uliczną. Rok zeszły zakończył się tem, że 20 członków kobiecego związku politycznego odsiadywało więzienie za swe „zbyt mało unormowane" dążenia wolnościowe.

Ruch taki musiał silnie wzburzyć opinię publiczną — i na akcyę rządu odpowiedzieć reakcyą, pamiętną w Londynie dnia 31 stycznia. Rząd jednak na tem, co zostało dokonane z jego wiedzą, poprzestać nie mógł.

Po stronie kobiet — wypowiadali się głośni myśliciele i artyści, barbarzyńskie, antykulturalne postępowanie policyi londyńskiej odbiło się echem oburzenia całej w Europie. Między innemi znakomity artysta Walter Crane stanął także w bezwzględnej obronie kwestyi kobiecej. Oto, co pisze on do „Timesa“: „Gdy się usłyszy różne zarzuty przeciwko kobietom, domagającym się praw, zdawałoby się, że my prawa nasze zdobywaliśmy zawsze tylko zapomocą rozumowań i obstrukcyjnej sprawiedliwości. Ale czyż tak było? — Niewątpliwie należy powoływać się na rozum i sprawiedliwość, ale jeśli się argumentów nie szerzy przez agitacyę i siłą fizyczną nie poprze, to zazwyczaj nikt na nie nie zwraca uwagi. Praktyczna i polityczna nauka w naszym kraju świadczy, że chcąc cokolwiek osiągnąć, trzeba walczyć. Pełne poświęcenia kobiety które za sprawą swą poszły do więzienia, walczą mężnie i zapał ich więcej poruszył opinię, aniżeli lata całe rozpraw parlamentarnych“.

Te i podobne głosy musiały wpłynąć na rząd. Sprawa udziału kobiet w parlamencie zaczęła przyjmować charakter coraz wyraźniejszy dla kobiet, coraz zaś bardziej niepokojący dla obecnego rządu, usiłującego przewlec ją jak najdłużej. Należało ją złagodzić nieco w jej ostrych emancypacyjnych konturach, wprowadzić na właściwe tory dyskusyi parlamentarnej. Weszła też ona do parlamentu w dniu 8 marca pod postacią wniosku liberała Dickinsona w tym sensie, ażeby kobiety korzystały z prawa wyborczego biernego i czynnego, ograniczonego cenzusem mieszkaniowym, w tych wszystkich wypadkach, w których obecnie korzystają mężczyźni.

Należy tu, dla zupełnego zrozumienia akcyi kobiecej w Anglii, powiedzieć nieco o sposobie wnoszenia projektów do prawa w parlamencie angielskim. I tam istnieją dwa rodzaje projektów ustawowych: projekty rządowe i t. zw. priwate-bills projekty prywatne, zawierające przeważnie wnioski inicyatywne, dyskutowane w parlamencie. Projekty rządowe mają zawsze większość Izby za sobą, w przeciwieństwie do innych krajów, rządzących się zasadą demokratyczną, a w której rząd tylko na mniejszość Izby liczyć może. Wnioski prywatne uważają się za mniej ważne, bo muszą się zadowalać mniejszą ilością głosów i krótszą debatą. Może się jednak zdarzyć, że wniosek inicyatywny dotyczy spraw olbrzymiej dla kraju doniosłości, skupia w sobie szeroko rozgałęzione interesy społeczne. Co wtedy? Wówczas rząd może przywłaszczyć sobie wniosek i przedłużyć termin wnioskowania, ażeby parlamentowi dać możność z należytą gruntownością i zastanowieniem się przystąpienia do rzeczy. Lecz może się zdarzyć również, że b. ważny wniosek inicyatywny nie dojrzał jeszcze, zdaniem rządu do wygłoszenia go w Izbie i dopiero kiedyś w miarę wzrastających potrzeb i żądań powszechnych będzie się mógł stać ustawą obowiązującą. W takim razie rząd daje wnioskodawcy pół dnia w parlamencie, by miał

możność przekonać deputowanych o sprawiedliwości i celowości żądanych reform i ewentualnie pozyskać dla nich większość Izby. Gdy oznaczony termin upłynie i do konkretnego porozumienia nie przyjdzie, wniosek zostaje tymczasowo odrzucony.

Po tych uwagach wypadki w parlamencie w dniu 8 marca staną się dla nas zrozumiałymi. Wniosek kobiet jest ważnym wnioskiem inicyatywnym i pomimo olbrzymiej doniosłości roztrząsanej kwestyi, rząd uważa go jeszcze za zbyt mało dojrzały do wygłoszenia w Izbie. Wnioskodawca Dickinson wniosek swój należycie określił i uzasadnił jako sprawiedliwy, celowy i praktyczny. Wniosek faktycznie miał nawet większość Izby i rządu za sobą, w osobie premiera ministrów, Campbell-Bannermana. Sir Henry Campbell-Bannerman wypowiedział się publicznie za powszechną zasadą wcielenia kobiet do udziału w prawie wyborczem. Powiedział, że broni tego poglądu nie z abstrakcyjnej sprawiedliwości jedynie, lecz ze względów praktycznej polityki. Podkreślał, że kobieta płacąca podatki, niema dotąd przedstawicielki w parlamencie, któraby te podatki, nakładane na nią normować mogła. Kobieta musi być posłuszna ustawom, obowiązującym w kraju, lecz nie posiada żadnej możności wpływania na nie. Udział kobiet w pracy narodowej zwiększa się ciągle. Kobiety pracują w fabrykach i biurach i walka ich o byt jest równą walce mężczyzny. Z każdym rokiem parlament rozstrzyga coraz więcej kwestyi spornych, w których bardziej pożądaną byłaby kompetencya kobiety, aniżeli mężczyzny. Do takich należą publiczne wychowanie dziecka, hygiena szkolna, zapobieganie śmiertelności dzieci, zdrowotność publiczna, hygiena miejska, zwalczanie alkoholizmu. Są to wszystko sprawy tkwiące w życiu codziennem, dotyczące szczęścia domowego i niemal rozstrzygające podstawową kwestyę życia i śmierci. Wystarczy tylko rzeczy te wyliczyć, aby wykazać niedorzeczność obecnego systemu wyborczego. Zastrzega się jednak sir Campbell-Bannerman, zresztą zupełnie słusznie, że nie jest bynajmniej zachwycony wnioskiem Dickinsona. Na mocy tego wniosku, ze względu na cenzus mieszkaniowy, otrzymałaby prawo głosowania zaledwie drobna mniejszość kobiet uprzywilejowanych — olbrzymia zaś większość żon robotników i proletaryuszy byłaby pominięta. Głosuje jednak za wnioskiem z tej racyi, że pozbawienie kobiet prawa udziału w wyborach do parlamentu, „nie jest ani polecenia godnem, ani też politycznie uprawnionem“.

Po tej ciekawej i wspaniałej mowie przemawiało jeszcze 14 mówców pro i contra. Większość dążyła do tego, ażeby sprawę pogrzebać, „zagadać“. Przed godziną 5 p. p. zabrał głos liberalny deputowany Rees i uniemożliwił w ten sposób dojście do jakiegokolwiek porozumienia. Punkt o 5 musiał zaprzestać mówić, lecz zadanie jego było wypełnione:

wniosek, jak się wyraża jeden z korespodentów angielskich, „został wysłany na tamten świat“, by po burzliwych chwilach niepowodzeń wyłonił się znowu w Izbie w formie długiego czytania i długich debatów.

Sprawa jest nadto ważną, by przejść nad nią do porządku dziennego. Możliwem więc jest, co twierdzi wspomniany korespondent, że przy najbliższych wyborach do parlamentu prawo wyborcze kobiet zostanie uwzględnione. *P.*

KOBIETY WSCHODU.

(Ciąg dalszy).

Japonka.

III.

„Kobieta japońska ma niepojętny umysł“ — miał niby powiedzieć cesarz japoński — Mikado w roku 1871. — A Konfucyusz w swoich maksymach, które kierowały ukształtowaniem życia Chin i Japonii w ciągu szeregu stuleci, mówi: „Głupia kobieta sprawia mniej niepokoju w rodzinie, niż rozumna“.

Przypomniały mi się te dwa poglądy, cechujące tak jeszcze blizką niedawną, starą Japonię, gdy szedłem zwiedzić uniwersytet dla kobiet, znajdujący się w Tokio, w jednem z jego przedmieść.

Nie dużo chyba możnaby było odszukać w teraźniejszej chwili w Japonii takich zwolenników sławnego mędrca, którzyby z przekonaniem powtarzali jego słowa, tyczące się kobiety.

A co do szanowanego i ubóstwianego przez swój naród Mikada, który po trzydziestu kilku latach panowania nie przestaje systematycznie się uczyć i czerpać wiedzę europejską, to można być pewnym, iż ze wstydem wspomina swoje nierozsądne orzeczenie.

Rząd japoński postawił sobie za cel: „ani jednej wioski z nieuczoną rodziną i ani jednej rodziny z nieuczonym jej członkiem“. Starania robione w kierunku jak najszerszego rozwoju oświaty mogą być niezaprzeczenie chlubą Japonii, która pod tym względem stanęła na równi z najwięcej kulturalnymi krajami świata. W 1903 r. w Japonii było 6,000.000 uczących się dzieci obojga płci i tylko 430.000 dzieci wieku szkolnego (od 6 do 14 lat) nie uczęszczało do szkół, t. j. zaledwie 6·8%.

Nauczanie dzieci (chłopców i dziewcząt) w szkołach początkowych z kursem 8-mio letnim jest obowiązującem; wydają na to gminy i miasta, kosztem których szkoły początkowe się utrzymują, 32 miliony jenów.

Jaki szalony postęp uczyniło wykształcenie płci żeńskiej, można sądzić z takich np. cyfr: w r. 1880 na 1,700.000 chłopców uczących się

w początkowych szkołach było 582.000 uczących się dziewcząt; pierwsi stanowili 57·6% wieku szkolnego, a drugie zaledwie 23·5%, w 1903 roku na 3,250.000 uczących się chłopców, dziewcząt już było 2,750.000, stanowiąc jedni 96·6%, a drugie 89·6% wszystkich dzieci każdej płci szkolnego wieku (od pełnych 6 do pełnych 14 lat).

Nie ograniczając się na początkowej i jednakowej dla wszystkich nauce, rząd już od pierwszych lat reformacyi i nowych prądów kulturalnych opartych na wzorach zachodnich, miał na widoku dać pannom klas uprzywilejowanych wykształcenie szersze; pierwsza szkoła z wyższym kursem była otwarta w 1872 r. w stolicy Japonii. Stopniowa ilość tych gimnazyów żeńskich wzrastała, ale w roku 1887 zaczęła się reakcya przeciwko wpływom i ideom europejskim; stare ideały kultury wschodniej, nie zbyt pobłażliwie patrzącej na pretensye kobiety do nauki i wiedzy, wzięły znowu górę nad nowatorstwem reformatorów Japonii i szkoły średnie dla dziewcząt były bardzo nieliczne: w 1893—4 r. były tylko 4 takie rządowe szkoły, 7 należących do różnych społecznych instytucyi i 6 prywatnych.

Wojna chińsko-japońska wywołała nowy zwrot ku zachodowi i jego zdobyczom duchowym, dzięki którym było możliwe zwycięstwo nad ospałymi i zatwardniałymi w swym konserwatyzmie Chinami. „Przesąd europejski“ poszanowania kobiety i przyznania za nią większych, swobodniejszych praw, znowu przenika do umysłów wielu energicznych i pracowitych Japończyków, wpływa silnie na sfery rządzące. W roku 1897 rządowych gimnazyów żeńskich było 19, a w 1904 r. tych tak zwanych „girls higher schools“ już było 91, i uczących się w nich panien 25.700.

Czteroletni kurs wyższych szkół żeńskich jest mniej więcej równy kursowi średnich szkół dla chłopców i ma za zadanie dać wyższe ogólne wykształcenie, rozszerzając to, co już było przedmiotem nauki w szkołach początkowych. Wykładają się więc: japońska literatura, języki obce, historya, geografia, matematyka, historya naturalna, etyka, rysunki, muzyka i gimnastyka. Wprowadzone są jednak i specyalne przedmioty jak pedagogika, nauka szycia, roboty ręczne i gospodarstwo domowe, bo cel szkół dla dziewcząt rząd widzi w uformowaniu ich charakteru i w dostarczaniu takiej wiedzy, któraby ich uczyniła dobremi żonami i rozumnemi matkami, zdolnemi wnieść do przyszłych swych rodzin spokój i szczęście.

Inicyatywie prywatnej zawdzięcza swe istnienie uniwersytet kobiecy, który zaczął funkcyonować w kwietniu (zwykły początek roku akademickiego w Japonii) 1901 r.

Teraźniejszy dyrektor tego jedynego w Japonii zakładu, prof. J. Naruze, podał myśl utworzenia jego jeszcze w 1895 r. Znalazło się wśród

bogatych i wpływowych osób dostateczna ilość takich, co poparli ten plan, zebrali środki i zbudowali na dużym obszarze ziemi, darowanym przez milionera japońskiego Mitsui, śliczne gmachy pierwszej kobiecej wszechnicy w Azyi.

Na czele komitetu protektorskiego, stanowiącego zarząd gospodarczy i kuratoryum zakładu, stoi niestrudzony, jeden z najwięcej liberalnych i śmiałych mężów stanu Japonii, hrabia Okuma.

Dla zwiedzania uniwersytetu interesujących się nim osób naznaczył zarząd jego czwartek każdego tygodnia i właśnie w ten dzień z kilkoma moimi znajomymi europejczykami weszliśmy na czyste podwórze i stamtąd do głównego budynku, stojącego w głębi naprzeciw bramy wchodowej, piętrowego murowanego domu. Wskazano nam drzwi, prowadzące do poczekalni i wkrótce zjawiła się tam średnich lat kobieta, która się nam przedstawiła jako jedna z wychowawczyń zakładu.

Nie odrazu pozwoliła nam ona zwiedzić zakład. Musieliśmy posiedzieć i wypić po filiżance japońskiej herbaty w pokoiku, z oknami wychodzącymi na ogród, w którym właśnie w tej chwili podczas krótkiej rekreacyi wesoło bawiło się kilkaset różnego wieku dziewcząt.

Przy uniwersytecie otwartą została zwykłego typu wyższa szkoła dla dziewcząt, do pięciu klas której uczęszcza koło 400 panien.

Istnieje też kurs przygotowawczy dla panien, które nie mają dostatecznych kwalifikacyi do słuchania wykładów uniwersyteckich i rok lub nawet dwa przechodzą przedmioty, wykładane zwykle w piątej dodatkowej klasie wyższych szkół żeńskich, mianowicie: praktyczną etykę, japońską prozę, gramatykę i ćwiczenia, język angielski (czytanie, rozmowę, gramatykę) historyę japońską i ogólną, fizykę, chemię, szycie, gimnastykę. Takich przygotowujących się panien było w tym roku 170.

Każdemu z nas gości podała młodziutka panienka egzemplarz ślicznie wydanego w języku angielskim rocznika uniwersytetu za ostatni rok akademicki na dobrym papierze ze sporą ilością rycin.

Dowiedzieliśmy się, że uniwersytet ma trzy wydziały: ogólnego wykształcenia (domestic science), japońskiej literatury i angielskiej literatury. Na pierwszym liczba uczących się jest największa 305 panien; na drugim ich jest 200, a na trzecim 80.

W najbliższej przyszłości stopniowo mają się otworzyć wydziały: pedagogiczny, muzyki, sztuk pięknych i filozoficzny.

Każdy z wydziałów ma kurs trzechletni. Obowiązkowe przedmioty na pierwszym z nich są: rok I. etyka teoretyczna i praktyczna, psychologia, fizyologia, stosowana chemia i fizyka, stosowana historya naturalna (wszystkich po 2 godziny w tygodniu); gospodarstwo domowe i etykieta, 8 godzin w tygodniu; rok II. etyka, wychowanie i pielęgnowanie dzieci,

kobieca hygiena i hygiena domu, polityczna i domowa ekonomia, historya japońskiej sztuki pięknej (po 2 godziny tygodniowo) i gospodarstwo domowe, stosunki towarzyskie (8 godzin tygodniowo); rok III. etyka, pielęgnowanie chorych i publiczna hygiena, stosowana fizyka i chemia, konstytucya państwowa i kodeks cywilny, historya europejskich sztuk pięknych (po 2 godziny tygodniowo), domowe wychowanie, nauka o dziecku i o legendach (3 godziny tygodniowo).

Dodatkowo na wszystkich trzech kursach wykładają się: japońska literatura, chińscy klasycy, język angielski, historya, filozofia i historya filozofii, muzyka, rysowanie i malowanie, dydaktyka.

Na wydziałach literatury japońskiej i angielskiej obowiązkowymi przedmiotami są oprócz specyalnych (historyi, filozofii, literatury i t. p.) etyka, pedagogika i pielęgnowanie dziecka, a także domowe wychowanie, nauka o dziecku i legendy (fairy tales).

Widocznem jest, że starając się rozszerzyć widnokręgi życia umysłowego kobiety, kierownicy uniwersytetu nie zapominają, że sferą jej będzie ognisko domowe, praca nad wychowaniem nowego pokolenia.

Strach przed rozprzężeniem się rodziny, która ze wszystkich chyba krajów świata najsilniej się rozwinęła w Japonii, zawsze był przyczyną konserwatyzmu społeczeństwa japońskiego co do dawania szerszej nauki kobiecie. Lękano się, by wiedza i dłuższy pobyt poza domem nie wyzuł kobietę z jej największych zalet: dyscypliny moralnej, głębokiego poczucia obowiązku, posłuszeństwa i godności.

Największem i najtrudniejszem zagadnieniem w kwestyi współczesnego wychowania kobiecego w Japonii, jest właśnie chęć połączenia miłego wdzięku, doskonałości moralnej, łagodności charakteru kobiety, wychowanej w starych ideałach, i szerokiego poziomu umysłowego, swobody myśli i działalności społecznej, odpowiadających nowym prądom życia narodu.

Donośny dzwonek dał znać, że rekreacye się skończyły; wkrótce gwar na dziedzińcu i w całym gmachu ustał. Cichemi korytarzami zaczęliśmy go obchodzić, zachodząc do niektórych audytoryów, gdzie odbywały się wykłady.

W jednej ogromnej sali, urządzonej po japońsku, zastaliśmy lekcyę ceremonii podawania herbaty. W rogu siedział na podłodze, wysłanej matami, staruszek, hrabia Sen Matsura, profesor „Cha-no Yu Ceremony". Cztery panny, siedząc twarzą do całej klasy, przedstawiały sobą gości, którym kilka innych panien, z drugiego końca sali niosły, nie spiesząc, zatrzymując się na chwilkę po każdym zrobionym naprzód kroku, tacę z małemi filiżankami. Wszelki ruch panien jest przepisanym; co chwila słychać było niegłośne uwagi, które robił siwy profesor.

Każdego europejczyka taka powolna, monotonna ceremonia znuży-

łaby prędko i rozdrażniła, lecz ludzie wschodni posiadają więcej cierpliwości, a też więcej przejęcia się znaczeniem tej solenności, cel i logika której dla nas zupełnie niezrozumiała.

Zachodziliśmy potem do kilku jasnych, obszernych audytoryów, niczem jednak nie różniących się od naszych; szły tam wykłady przeważnie młodych profesorów, Japończyków.

I w tym nowym uniwersytecie daje się zaważyć ogólny w Japonii prąd, dążący do wyemancypowania się od pomocy naukowej europejczyków i utrzymywania wszędzie swoich rodaków, chociażby kwalifikacye ich były niższe.

Na 50 profesorów i ich pomocników tylko 4 należy do białej rasy. Są to Angielki, wykładające angielski język, angielską literaturę i muzykę na pianinie. Jednakże oprócz nich jest już dwóch profesorów Japończyków, uczących języka angielskiego, dwóch — literatury angielskiej i jeden — historyi sztuk pięknych w Europie.

Japonek profesorów tylko dwie: jedna wykłada japońską literaturę i poezyę, druga — chińskich i japońskich klasyków; oprócz tego dwie dają lekcye muzyki na skrzypcach, jedna uczy gry na muzykalnym instrumencie „koto“ i staruszka pani Jazawa uczy, ktoby sobie tego życzył, fechtunku szablą i inną starożytną bronią.

Pani Jazawa przechodziła właśnie koło nas, spiesząc do sali gimnastycznej i po krótkiej, wzajemnej rekomendacyi zaprosiła nas do asystowania jej podczas lekcyi. Dziesięć dorosłych panien, ubranych zupełnie biało, w spodniczkach włożonych na białe kimono z wązkimi rękawami, czekało swojej nauczycielki, która pamiętała jeszcze czasy feudalne, kiedy każda z kobiet samurajskich musiała mieć zahartowane nerwy, silną wolę, zdolną panować nad uczuciami, i umieć władać kieszonkowym kindżałem i mieczem o długiej rękojeści.

Gdy p. Jazawa przebrała się w biały skromny strój, używany podczas fechtunku, wystąpiła jedna z panien i niosąc szablę, poważnym krokiem zbliżyła się do czyniącej to samo nauczycielki. Obie uklękły jedna przeciw drugiej, położyły na ziemię swe szable i złożyły głęboki zwyczajowy, wzajemny ukłon.

Po skończeniu przywitania się, z podjętemi szablami rzuciły się jedna do drugiej, wykrzykując jednocześnie przy każdem zderzeniu szabel krótkie, oderwane dźwięki: „Jü... ja... he... hot!“ Przy tym ostatnim wykrzyku dalsza szermierka przerywała się pauzą, podczas której zapaśniczki spoglądały na siebie milcząco chwilę i odstępowały o kilka kroków jedna od drugiej, by znowu rozpocząć udany pojedynek.

Nie doczekaliśmy końca lekcyi i pożegnawszy się w jednej z przerw z zapaloną zwolenniczką starej japońskiej broni i fechtowania się nią,

przeszliśmy do drugiej sali, skąd rozlegały się dźwięki pianina i lekkie tupanie setek nóg.

Jedna z klas wyższej szkoły (gimnazyum) była zajęta gimnastyką. Trzymając w ręku nieduże kółka żelazne kikadziesiąt panien, przechylało się w różne strony, odstawiały nóżki, przemieniały miejsca i t. p., przestrzegały przytem tak ściśle miarowego rytmu muzyki, że robiło to wrażenie jakiegoś szczególnego, lekkiego tańca.

Pierwszy raz widziałem u nadobnej płci wschodniej rasy ruchy tak żwawe, lotne, urozmaicone, wyrażające energię i pewność siebie.

Zdawało mi się, że cały ten zastęp przyszłych niewiast Japonii symbolizuje swymi ruchami rozbrat z wiekową uległością i pokorą, z przyznaniem swego podrzędnego stanowiska, na które zasługuje istota słabsza fizycznie i umysłowo, mająca według buddyjskiego aforyzmu „wygląd święty, a serce — siedzibę demonów“.

Wyszliśmy na obszerny dziedziniec dla zabaw na świeżem powietrzu. Grano tu w krokiety, w „lawn tennis“, spacerowano grupami, bawiono się w kotkę i myszki, korzystając ze ślicznego wiosennego dnia i z chwili swobodnej, bo tylko co skończyła się godzina zajęć. Na prośbę oprowadzającej nas nauczycielki 8 panien wsiadło na rowery i trzymając w ręku chorągiewki z flagami nacyonalnemi, przedefilowały przed nami pojedynczo, parami, to z jednej, to z drugiej strony.

Ćwiczenia fizyczne praktykują się we wszystkich szkołach japońskich a p. Naruse dyrektor uniwersytetu kobiecego, przebył sporo lat w Ameryce, stamdąd właśnie brał wzory przy wyrabianiu kierunku i planu dla swego wymarzonego dziecka, więc tem bardziej zwrócił uwagę, by rozwój sił fizycznych i hygiena nie były zaniedbane.

Na ukończeniu był specyalny gmach, w którym będą się znajdywały różne warsztaty dla ręcznych robót. W jednym z gotowych pokoi zastaliśmy trzy podlotki, które przedrukowywały na niedużej ręcznej maszynie drukarskiej arkusz, złożonej przez nie same angielskiej książki do czytania, używanej w niższych klasach.

Zajrzeliśmy tylko do ogromnej sali ogólnych zebrań i do bogatej już i stale powiększającej się przez datki osób współczujących rozwojowi uniwersytetu, biblioteki, i wyszliśmy na ogród, uprawiany przez uczące się studentki i uczenice szkoły.

Połowa całej liczby wychowanek zakładu, a więc więcej 500 panien, mieszka przy nim w specyalnych piętrowych budynkach — internatach, urządzonych po japońsku. Każdy z nich jest przeznaczony na 30 dziewcząt.

Chociaż są specyalne dozorczynie, mieszkające w tych samych domkach, lecz w każdym z nich są ulokowane panny różnego wieku i starsze mają poruczone swej pieczy wszystkie młodsze tak, iż każda trzydziestka

stanowi niejako rodzinę. Ona prowadzi swoje własne gospodarstwo, pracując w otaczającym budynek ogrodzie, karmiąc swoje kury i dojąc swoją krowę. Kuchnia w każdym domku jest osobna i w niej, przy pomocy jednej na każdą kolonię kucharki, gotują starsze uczenice obiady. Utrzymywanie czystości w pokoikach, w łazience, w pokoju do mycia się, w sieniach i ogródku należy do obowiązku gromadki, mającej się przyzwyczaić do samopomocy, pracy domowej i wyrabiać zdolność kooperacyi, działalności codziennej w duchu „jeden za wszystkich i wszyscy za jednego".

Od czasu do czasu wychowawczynie z pupilkami odwiedzają mieszkające w mieście, znane z dobrej strony szanowane kobiety, a też starają się, by i one przychodziły do internatów i dawały możność uczącym się pannom widzieć żywe przykłady godności i cnoty kobiecej i korzystać z rad i doświadczenia starszego pokolenia.

Specyalny europejski budynek służy za internat dla takich panien, któreby chciały pod kierunkiem cudzoziemskim poznać zwyczaje i życie domowe Zachodu. Nie dużo ich się znalazło — tylko sześć i to takich, co ukończyły już w zeszłym roku uniwersytet.

Płaca za utrzymanie w internacie wynosi 7 jenów miesięcznie, a za naukę pobierają 33 jeny rocznie. Uczące się muzyki na pianinach lub fisharmonii dopłacają za używanie instrumentów po $1/2$—1 jena miesięcznie.

Wracając napowrót do gmachów szkolnych, zaszliśmy do niedużego domku, w którym była urządzona europejska kuchnia. Przed żelaznym piecem z szeroką blachą stał kucharz, coś gotował i objaśniał siedzącym na rozstawionych po szkolnemu ławkach studentkom, sposoby i prawidła przyrządzania potraw. Dowiedzieliśmy się, że gdybyśmy zamówili z rana obiad, moglibyśmy go otrzymać teraz i spożyć w znajdującej się obok obszernej sali jadalnej; musieliśmy ograniczyć się na kupieniu jeszcze zupełnie ciepłych pierożków z mięsem i biszkoptów.

Nie mogliśmy dostatecznie nachwalić smacznych wytworów pracy kulinarnej studentek japońskich, przejętych wykładami kucharza i zapisujących jego słowa do kajetów.

Szczęśliwi mężowie i bracia tych kobiet, pomyślałem, oddalając się od kuchni-audytoryum, oni nie będą wysłuchiwali ciągłych zgryźliwych wymówek i żalów, że na dolę niewiast wypadło prowadzenie znienawidzonego przez nasze emancypantki domowego gospodarstwa.

Przed opuszczeniem zwiedzonego zakładu, zaproszono nas do redakcyi tygodnika „Home wlekly", wydawanego przez studentki i kółko kobiet, które po ukończeniu uniwersytetu, zostają członkami związku, zwanego „Ofukaj", t. j. towarzystwo wiśni, ulubionego przez Japończyków drzewa.

Związek ma swe filie wszędzie, gdzie jest kilku jego członków. Główne zadanie jego jest podtrzymywanie stosunków koleżeńskich i po

ukończeniu zakładu, roztrząsanie wspólne wszystkich tych kwestyi, które się tyczą kobiety i jej położenia w społeczeństwie.

Jeden z wydziałów towarzystwa — komercyjny, stoi na czele niedużego banku dla użytku swych członków i urządził przy zakładzie magazyn drobiazgów tualetowych, książek, przyborów piśmiennych i t. p.

Każda z członkiń płaci rocznie 2 jeny, a ogólna liczba uczestniczek doszła już do 300, bo oprócz 250 panien, które otrzymały dyplomy, należą do związku i niektóre ze studentek ostatniego kursu.

Jeden z moich przyjaciół, wykształcony Japończyk, upewniał mię, że obecnie trudno jeszcze przewidzieć, jakie będą skutki wystąpienia Japonek do współzawodnictwa ze swoimi braćmi w zajęciach umysłowych, w zdobywaniu szerokiej, gruntownej i specyalnej wiedzy, uważanej nie tylko na Wschodzie, ale i w szerokich masach innych kulturalnych społeczeństw, za niebezpieczny zbytek, za rzecz mało właściwą dla rodu niewieściego.

Co do mnie, to wierzę, iż nowe kobiety japońskie, wydźwignąwszy się z ciężkiej zależności egoizmu mężczyzn, będą jedną z głównych części fundamentu, na którym się wzniesie świetna przyszłość kraju Wschodzącego Słońca. *Bronisław Piłsudski.*

KRONIKA.

Wiec malarek. Dnia 9 marca b. r. w sali „Eleuteryi" w Krakowie odbył się ogólny wiec kobiet kształcących się w malarstwie i rzeźbie w sprawie dopuszczenia kobiet do Akademii Sztuk Pięknych.

Motywy: materyalnie do dziś dnia kobieta pracująca nad opanowaniem środków technicznych w sztuce ma nieporównanie trudniejsze warunki, aniżeli mężczyzna. Opłaty w istniejących dla niej szkołach, a tem bardziej nauka prywatna, tak jest kosztowna, że korzystać z niej mogą przeważnie tylko kobiety zamożniejsze. Opłaty te dochodzą w sumie nieraz wysokości kosztów całkowitego utrzymania ogromnej większości młodzieży męskiej, w tym samym pracującej kierunku.

Wadą zaś najistotniejszą tych szkół jest zrozumiała zresztą gotowość przyjęcia jak największej ilości uczennic; tam więc, gdzie poważnym względem przyjęcia musi być kwestya opłaty, nie może być mowy o pracy poważnej, o uchronieniu szkoły od całego balastu dyletantyzmu, zwłaszcza, gdy posłannictwem szkoły nie jest fach, lecz praca ogólna w myśl ideałów ruskinowskich, nie wyszkolenie artystyczne jednostek, lecz powszechne rozwijanie poczucia piękna. Nie może więc być mowy o zawróceniu uczennic nieutalentowanych z rozpoczętej drogi, ani też o wytworzeniu środowiska jedynie darzącego, to jest — warunków zabijających, któreby zniechęcały jak najszybciej wszystkich nie oddających się pracy całą duszą, rozwijających zaś jedynie tych, których koniecznością i prawem jest praca w sztuce.

Ponieważ zaś wszelkie odsądzanie kobiety od pracy w sztuce jest nieżywotnem, przeczy mu bowiem dotychczasowa jej działalność, praca prowa-

dzona wśród walki i rozerwania energii utrudniającej wyzwolenie ducha kobiety, poprzez wszelkie przesądzanie przyszłości tej pracy twórczej, z całą świadomością tej kultury artystycznej, którą kobieta już zdobyła, z wiarą w przyszłość nowego piękna, nowej twórczości szczerego wyswobodzonego ducha — wszystkie zebrane na wiecu postanowiły: (rezolucya) „żądać dopuszczenia kobiet do Akademii Sztuk Pięknych“ z równoczesnem wezwaniem do tej walki wszystkich kobiet w innych środowiskach sztuki.

Wybrany komitet pełnomocny, w skład którego weszły: *Skibińska, Gustawa Śmiłkowska, Czajkowska, Bronisława Kampf-Willer i Jonszerówna*, ma się zająć urzeczywistnieniem postanowień wiecu.

Za Komitet: (sekret.) *Gustawa Śmiłkowska.*

Z walki o prawo głosowania. Powszechnie utarło się mniemanie, jakoby większość kobiet była przeciwną prawom wyborczym i nie żądała ich wcale. Kobiety, zdaniem wielu, posiadając już to prawo, ignorują go i bynajmniej nie starają się wypełniać obowiązków przez nie włożonych. Twierdzeniu temu zadaje kłam w jednym z ostatnich numerów „North Amerikan Rewiew“ p. Alicya Henry. Wykazuje ona zapomocą odpowiednich zestawień statystycznych, że kobiety biorą niemniej gorliwy udział w głosowaniu, jak mężczyźni, a w niektórych krajach przewyższają ich nawet. W południowej Australii podczas ostatnich wyborów głosowało 59% wyborców i 42% wszystkich wyborczyń. W Australii zachodniej, z pośród mężczyzn brało udział w głosowaniu 49%, z kobiet 47%. Wogóle podczas ostatnich wyborów australskich do urn wyborczych stanęło: mężczyzn 56%, kobiet 40%. Nadzwyczajne jednak zajęcie się wyborami okazały kobiety Nowej Zelandyi. Głosowało ich 75%, podczas gdy mężczyzn zaledwie 76%. W jednym z amerykańskich stanów zjednoczonych, Kolorado, liczba kobiet, biorących udział w głosowaniu, nigdy nie była niższą od 40%, a raz nawet doszło do 48%. P. Henry przypisuje także kobietom-wyborczyniom ogromnie dodatni wpływ na sprawy publiczne.

W parlamencie włoskim rozpatrywano w tych dniach petycyę kobiet o dopuszczenie ich do praw wyborczych na równi z mężczyznami. W obronie petycyi przemawiał deputowany Mirabello, republikanin. Dowodził on zupełnej dojrzałości politycznej kobiet i powoływał się na wielkie artystki włoskie, kobiety-doktorki i profesorki, słynące już za czasów średniowiecza i w epoce Renesansu, na męczennice chrześcijańskie i kobiety w rewolucyi włoskiej. Mirabelle'go poparł minister skarbu Luccati. Zaraz na wstępie zaznaczył on, że już za czasów królestwa włoskiego, kobiety korzystały z ogólnych praw przy głosowaniu państwowem w Lombardyi, Toskanii i Wenecyi i w niczem nie ustępowały w pojmowaniu swych obowiązków obywatelskich mężczyznom. Mowa jego była jedną wielką manifestacyą za reformą wyborczą we Włoszech. Wnioskom jednak, wyprowadzonym przez dwóch wspomnianych mówców, oparł się prezydent Izby ministrów, Giolitti. Postawił on kontr-wniosek, ażeby kwestyę udziału kobiet w wyborach do parlamentu oddać do rozpatrzenia specyalnie w tym celu wybranej komisyi, czyli innemi słowy, pogrążyć ją w zapomnienie. Wniosek przeszedł.

Wśród deputowanych do parlamentu we Francyi wytworzyło się koło zwolenników popierania kobiet w walce o prawa wyborcze. Prezesem Koła został wybrany p. Cheron, tow. ministra wojny.

W Berlinie zawiązał się komitet walki o prawa wyborcze dla kobiet w Prusach.

Rosyjska partya kobiet postępowych „Żenskaja progressiwnaja partya“ przesłała przewodniczącemu obradom w Dumie następującą rezolucyę, uchwaloną na jednym z wieców kobiecych: „Partya postępowa kobiet wita radośnie wybrańców Narodu i wyraża nadzieję, że kobiety niezwłocznie otrzymają równouprawnienie polityczne na równi z mężczyznami“.

Prócz tego „Sekcya praw wyborczych dla kobiet przy Petersburskiem Tow. Dobr. Publ.“ poparła rezolucyę powyższą następującem wezwaniem do posłów w drugiej Dumie państwowej: „Zjednoczone jedną wspólną ideą równouprawnienia kobiet, jednem ogólnem dążeniem otrzymania sprawiedliwości dla połowy ludności Rosyi — stowarzyszenia kobiece, organizacye, partye i osobistości poszczególne zwracają się do drugiej Dumy państwowej z żądaniem zbiorów, by niezwłocznie wniesiono na porządek dzienny kwestyę równouprawnienia politycznego kobiet. Kobiety rosyjskie przekonane są, że kwestya przyznania im praw obywatelskich i politycznych zostanie dla nich rozstrzygnięta pomyślnie“.

bmp.

Szkoła dla dzieci umysłowo upośledzonych. W marcowym numerze pisma p. t. „Rodzina i szkoła“ — znajdujemy bardzo ważne wskazówki i uwagi w kwestyi założyć się mającej we Lwowie „Szkoły dla dzieci umysłowo upośledzonych“. Instytucya ta zainicyowana przez p. Kazimierza Bruchnalskiego, inspektora szkół, ma być utworzona we Lwowie na wzór szkół zagranicznych o tym samym typie. Potrzebę tego rodzaju instytucyi odczuwała Galicya od dawna, to też uznanie należy się szanownemu projektodawcy.

Dotychczas na całą Polskę mieliśmy jedyny taki zakład w Warszawie, powstały dzięki p. Erazmowi Geizlerowi w r. 1904.

Wiec w sprawie reformy prawnej w małżeństwie, zwołany w tych dniach przez niemiecko-czeski komitet, odbył się w Pradze przy udziale 3000 osób. Zamienił się on w jedną imponującą i pełną powagi manifestacyę, w której brały udział obie narodowości, zarówno kobiety jak i mężczyźni. Referowali: J. M. Dr. Bouček (Czech) i powieściopisarz J. M. Zenker (Niemiec). Przyjęto jednogłośnie rezolucyę, domagającą się sankcyi prawnej dla małżeństw cywilnych i zniesienia wszelkich utrudnień z powodu różnic wyznaniowych przy zawieraniu małżeństw kościelnych. *bmp.*

Z walki o prawo głosowania. Delegacya czeskich związków kobiecych w Pradze przesłała sejmowi krajowemu zbiorową petycyę z 24.037 podpisów z żądaniem praw wyborczych dla kobiet.

Kobiety w służbie kolejowej. Ministerstwo kolei, ze względu na poczynione pomyślne doświadczenia, zasadniczo zezwoliło na wykonywanie w godzinach dziennych przez kobiety służby awizowania pociągów i blokowej.

Ankieta urządzona przez „Zeit“ w sprawie małżeńskiej. Na pytanie: „Kiedy zawierać należy związki małżeńskie?“ nadesłał cały szereg pań odpowiedzi, z których podajemy więcej charakterystyczne. Panna Marya Glaser odpowiada za św. Pawłem: „Nie zawrzesz małżeństwa, będziesz żałować, zawrzesz je, będziesz jeszcze bardziej żałować“. Pani Pepi Glöckner-Kramer powiada, że nie pytając Schopenhauera, ani Nietzschego, „chwyciła miłość za łeb i znalazła się pod czepkiem. — Trzeba iść za mąż, kiedy się znalazło swojego, a nawzajem pan „on“ niech się żeni, gdy znalazł swoją“. Pani Marya Habrda, żona prezydenta policyi, jest za wczesnem małżeństwem, ale pod warunkiem, że nowożeniec ma dostateczne fundusze na utrzymanie domu. Ks. Adamowa Lubomirska jest za wczesnem małżeństwem, a w odpowiedzi swojej

poruszyła cały szereg doniosłych zagadnień, będących w związku z tą sprawą. Pani Marya Pacakowa, żona ministra dla Czech, sądzi, że kobieta przed 20 rokiem życia nie powinna wychodzić za mąż, mężczyzna zaś powinien się żenić, gdy może utrzymać rodzinę. Mąż powinien być starszy od żony o 8 do 10 lat. Co do czystości mężczyzn, to rozsądne kobiety nie przywiązują do niej żadnej wagi. Profesor uniwersytetu wiedeńskiego, dr Ernest Finger, dając odpowiedź, jako lekarz, twierdzi, że związki małżeńskie należy wcześnie zawierać.

Konferencya zwołana w Berlinie (1-go i 2-go marca r. b.) w celu obradowania nad pracą fabryczną kobiet, zajęła się głównie sprawą macierzyństwa robotnic.

Prof. dr Mayer podał nader uzasadniony projekt ubezpieczeń państwowych dla robotnic fabrycznych matek. Zdaniem jego ubezpieczone być powinny kobiety, mające zostać matkami w odpowiedni sposób, jak robotnicy na wypadek choroby lub nieszczęśliwych wypadków.

Kongres ten powziął rezolucyę następującej treści: „Zebrani na konferencyi żądają, ażeby państwo otaczało opieką robotnice-matki, a w tym celu zaprowadziło ubezpieczenie robotnic na wypadek brzemienności i rozwiązania. Ubezpieczone powinny otrzymać pomoc pieniężną w wysokości zarabianej przez nich płacy w ciągu 6-ciu ostatnich tygodni przed rozwiązaniem i 6-ciu następujących — będąc jednocześnie zwolnione w ciągu całego tego czasu, t. j. 12 tygodni, od obowiązku stawania do pracy“.

Konferencya postanowiła jeszcze domagać się: 1. Skrócenia dnia roboczego dla wszystkich kobiet. 2. Specyalnych przepisów, ograniczających udział robotnic w tych gałęziach przemysłu, w których praca jest szczególniej dla zdrowia kobiet szkodliwą. 3. Uczenia dziewcząt w szkole obchodzenia się z niemowlętami. 4. Zakładania żłobków i szpitalików dla niemowląt na koszt gmin.

W dyskusyi brali udział wybitni niemieccy ekonomiści i ekonomistki.

Nerwowość w małżeństwie. Nakładem wydawnictwa „Przewodnika zdrowia“ w Berlinie, wyszła książeczka pod powyższym tytułem. Dewizą tego dziełka jest godna głębszego zastanowienia sentencya: „Szanujmy prawa przyrody — a wszelkie szczęście sobie zapewnimy“. Napisana przekonywująco i przystępnie, powinna się znaleźć w ręku każdej matki, wydającej córkę za mąż, również u wszystkich młodych małżeństw, którym wyjaśniłaby tajemnice dziwnych i na pozór niezrozumiałych zmian, usposobień i zaburzeń układu nerwowego. Autor przytacza ciekawe przykłady z praktyki Dra R o s c h a, rzucające światło na znaczenie znajomości praw przyrody w pożyciu seksualnem.

„Wielki Boże! — woła jeden z pacyentów Dra Roscha, uświadomiony co do przyczyny zmian usposobienia swej żony — czemuż to nie dowiemy się o tem wszystkiem podczas naszego wychowania; tak to człowieka pozostawiają w ciemności w sprawach, na których polega jego całe szczęście lub nieszczęście; nawet prawo uwzględnia tak zgubne nadużycie, które odrywa żonę od męża, dziecko od serca rodzicielskiego i rzuca nieszczęście pomiędzy najlepszych ludzi!“

Nieumiejętność pożycia płciowego wykoleja mnóstwo egzystencyi, wpływa szczególniej szkodliwie na kobietę, która skutkiem tego nabawia się zawsze prawie w małżeństwie ciężkiej neurastenii, a co gorsza histeryi.

„I tak — powiada autor — wytwarza się w niektórych umysłach mniemanie, że już Pan Bóg stworzył kobietę istotą słabowitą, cierpiącą, bez mocy

i stałości charakteru"... Obowiązkiem więc wszystkich rozsądnych ludzi jest polecenie powyższej książki jak najszerszym warstwom ludności do czytania, tem bardziej, że jak już wspomniałem popularność stylu czyni ją przystępną nawet dla mało wykształconych umysłów.

„Kto tę książeczkę przeczyta z należytem zastanowieniem, ten jasno pojmie znaczenie symbolicznie rozumieć się mającego Pańskiego zakazu pożywania owocu z drzewa zakazanego, a również podania o upadku człowieka.

Oby z prawdą wyrażoną w książeczce tej zapoznał się każdy, który jeszcze nie jest obojętny na szczęśliwe pożycie bliźniego, na przyszłość narodu, jako też na szczęście ludzkości wogóle".

Nowa polityczna liberalna partya kobieca sformowała się w Berlinie pod przewodnictwem pani Maryi Liszniewskiej. Prawo pruskie zabrania politycznych związków kobiecych, oczekujemy też z naprężeniem, jak ta próba zostanie przyjęta.

Kongres dla pracy kobiecej obradował w tych dniach w Paryżu. Brała w nim także udział prócz kobiet znaczna liczba mężczyzn. Na porządku dziennym znajdował się cały szereg spraw doniosłych, odnoszących się do pracy kobiet. Kongres uchwalił rezolucyę wzywającą rząd, tudzież Izbę deputowanych, ażeby stworzyły ustawę, mocą której kobiety na równi z mężczyznami będą mogły tworzyć syndykaty robotnic dla ochrony ich praw i wywalczenia lepszych warunków pracy.

Reforma prawa małżeńskiego. Francuska Izba deputowanych od dłuższego czasu zajmuje się reformą ustawy małżeńskiej. Reforma ta wywoła doniosłe zmiany w stosunkach społecznych. Zniesiony zostanie pomiędzy innemi paragraf, wedle którego każdy mężczyzna do zawarcia małżeństwa potrzebuje zezwolenia ze strony rodziców, mimo swej pełnoletności. Wprawdzie paragraf ten oddający hołd powadze rodzicielskiej, nie był tak dalece nadużywany, ale już dla samej zasady i mężczyźni i kobiety domagają się jego zniesienia. Chodzi niejako o sankcyę innej, zupełnie słusznej zasady, że małżeństwa powinny być wyłącznie koroną obopólnej miłości.

ara Bernhard profesorem paryskiego konserwatoryum. Minister oświaty Briand mianował Sarę Bernhard profesorem konserwatoryum w Paryżu. W pierwszym wykładzie genialnej artystki brały udział tłumy dziennikarzy. Uczennice klasy deklamacyi po wysłuchaniu wykładu wręczyły artystce bukiet z żywych kwiatów i urządziły jej wspaniałą owacyę.

Wybory w Finlandyi. Do nowego Sejmu w Finlandyi wybrano na 200 posłów, 20 kobiet. Wśród 27 posłów socyal-demokratycznych jest 10 kobiet: Ida Aake, Anna Marya Hustari, Mimmi Kanervo, Jenny Kilpiöinen (tkaczka), Marya Laine (żona robotnika), Hilja Pärssinen (nauczycielka), Aleksandra Reinholdssohn (szwaczka), Müna Sillanpöä (była służąca), Marya Reunio. Z 58 posłów staro-fińskiej partyi jest 6 kobiet: Hedvig Gebhard (znakomita współpracowniczka swego męża dra Gebharda na polu ruchu kooperacyjnego), Aleksandra Gripenberg, Lüsi Kivioja (pastorowa), Evelina Ala-Kulju (włościanka), Hilda Käkikoski (nauczycielka), Ida Wemmelpun (nauczycielka). Z 26 młodofińskich posłów 2 kobiety: Lucina Hogman i Alli Nissinen (nauczycielki); wśród 25 posłów szwedzkiej partyi 2 kobiety: Hedvig Sohlberg (naucz.) i Dagna Neovius (naucz.) z 11 posłów związku wieśniaków: 1 kobieta: Hilma Räsänen (nauczycielka).

Echa demonstracyi londyńskiej w dniu 31 stycznia br. Wyrażając współczucie manifestantkom angielskim z powodu zajść w dniu 31 stycznia, Rosyjska partya kobiet wysłała do Londynu następujący telegram:

„Rosyjska partya kobiet postępowych wyraża współczucie kobietom angielskim, za ich walkę heroiczną o prawa polityczne, równocześnie wyraża głęboką wzgardę rządowi angielskiemu z powodu zastosowania represalii przeciwko manifestantkom. Dziwne, że w kraju, słynącym ze swych swobód konstytucyjnych, kobiety walczące o równouprawnienie, deptane są końmi i zamykane w więzieniach. Należy głęboko ubolewać nad tem, że kobiety angielskie w imię swych praw politycznych zmuszone są łamać ustawy państwowe".

Handel żywym towarem. W ostatnim numerze pisma kobiecego p. t. „Żenskij wiestnik", wychodzącego w Petersburgu, znajdujemy następującą notatkę: „W gub. Kazańskiej sprzedaż dziewcząt odbywa się dalej. We wsi Dauszewo, pow. Tietuszski, sprzedano 19-letnią dziewczynę za rub. 100. Na stacyi Barnaszowo sprzedane zostały: Bibi-Szagran lat 18 za rub. 60; Bize-Domat lat 20 za rub. 60; Szanhaj lat 17 za rub. 70; we wsi Bałtaj średni, Bibi-Asma lat 17 za rub. 100; Chamdu-Iza za rub. 120. Według własnych zeznań ojców kupowali dziewczęta Turkmeńczycy, by je następnie wyprawić na Kaukaz". *bmp.*

Protest przeciwko zamierzonemu przez rząd zreformowaniu prostytucyi wniosły w Hannowerze wszystkie związki kobiece, w liczbie 22 są to: ewangelickie, katolickie, bezwyznaniowe i mieszane związki nauczycielek, robotnice i różne inne stowarzyszenia kobiece.

Tołstojowska kolonia kobieca została niedawno założona w hrabstwie Sussets. Założycielki między innymi stawiają sobie za cel wychowywać dzieci, dotknięte niemocą fizyczną lub moralną. Właściwą założycielką kolonii była niejaka miss Morthon, która otrzymała w tym celu od pewnego wielbiciela Tołstoja, p. Maude, dość znaczną sumę pieniędzy, pochodzącą z rozsprzedaży „Zmartwychwstania". Wyznawczynie zasad tołstojowskich prowadzą życie nadzwyczaj proste, posunięte aż do przesady. W roku zeszłym ustawę zgromadzenia podpisało 22 kobiet. Prócz tego przyjęto kilka bez podpisu. Ustawa zabrania między innemi zabijania lub znieważania wszelkiej bez wyjątku istoty żywej, wymaga pielęgnowania wszystkiego, co piękne i pożyteczne, żąda wyrzeczenia się rozkoszy i zbytku, siostry zobowiązują się nigdy nie kłamać, żyć jedna dla drugiej z największem poświęceniem i miłością i w każdym tworze żyjącym widzieć ducha Bożego. Mięsa w kolonii używać nie wolno. Obowiązkowej formy ubrania nie przepisano, lecz wymagana jest jak największa prostota. W ciągu ostatniego roku do kolonii przyjęto 60 dzieci, w tej liczbie 32 ślepych, 11 głuchych, 6 idyotów, 11 kalek.

Manifestacya za reformą wyborczą została świeżo urządzoną w Londynie przez umiarkowaną frakcyę sufrażystek angielskich. Brały w niej udział damy wysoko urodzone, w jedwabiach i batystach, doktorki z dyplomami uniwersyteckimi, artystki, robotnice tkackie i damy ze związków zawodowych. Liczbę manifestantek obliczają na kilka tysięcy. Pochód był na pół mili długi.

Manifestantki w deszczu i błocie z rozwiniętemi chorągwiami od Hyde-Parku przeciągały kolejno przez place i ulice Londynu. Doszły wreszcie do Ester Hall, gdzie odbył się wielki meeting. Między demonstrującemi była także Lady Balfour, siostra byłego prezesa ministrów.

„BABIE LATO“.

Żółte listeczki brzóz, czerwone liście klonów okapywały cicho z martwiejących szypułek...

Nad ziemią zwisły przezłocone, ciche popołudnia...

Empirowe popołudnia jesieni...

Poprzez jasną, zadumaną przestrzeń poczęły się snuć długie, siwolśniące nicie babiego lata. Zatrzymywały się w powietrzu zwinięte dziwnie, jakby hieroglify wypisane misterną ręką aniołów. Potem prężyły się w złote, sztywne węże i słaniały ku ziemi.

U wysokiego sinego płotu, jednego z podmiejskich ogrodów, zawisnął na srebrnym jedwabiu swej przędzy — pająk.

Z miny i tuszy widać, że to żarłok i okrutnik nielada.

Przędzie nitkę, snuje, z przedziwną zręcznością zczepia — oto sieć gotowa. Nie wielka i nie tak wykwintnie subtelna, jako dawne bywały, bo siły jego wyczerpane i czuje w sobie już niemoc i ospałość.

Przysiadł u swego warsztatu, duma:

„Złapie się, czy się nie złapie?“ Czuje, że sieć niezdarna, mało przędzy, słaba. Swawolą złote muszki w słońcu, szaleją resztą sił i półsennej namiętności. Ostatni tan jesienny. Ponad siecią przelatują, prawie muskająo pajęczą nić — lecz nie wplątą się żadna. Parnym świetlistym tumanem omroczony świat.

Ostatni szał jesieni.

Fałszywe, sprytne paciorki oczu rzucił pająk w dal, Zadrżał. Hej... co tam przędzy się uwija... Migocą długie, mocne nicie, lawirują w złotych pyłkach powietrznych.

Rozdyma go żądza.

Pochwytać owe... ej, byłyżby sieci! Ale gdzieś wysoko może na szczyt płotu trza leźć. Duma i sapie. Uhaczyła się nić jedna u płota, oderwać się nie może. Nie bardzo wysoko, ta będzie jego. Bez wysiłku, bez trudu zdobędzie materyału wiele, niewielkim kosztem sił pozczepia — świat cały uwięzi. I będzie żarł... żarł... zdobycze powoli, okrutnie, smakując rozkosznie.

Począł się drapać ku górze.

Drga słoneczna jesień miliardem pyłków w migotliwej złotej fali... kapią lśniące dukaty brzóz i palczaste, miedziane blaszki klonów...

Wyspinał się pająk ze dwie deski wyżej — spoczywa. Radość rozpiera go, uciska gruby brzuch, małe oczka łzawi łakomstwo. Mozolna droga...

Już blizko, widzi szamoczącą się, siwą nić... Resztą sił spina się ku górze, omroczony zmęczeniem...

Nie dojrzał... Czyjeś sprytne oczka śledzą go ze złocistej gęstwy poblizkiego drzewa.

Furgnęło — ostry dzióbek zgniótł smakowite, tłuste ciało żarłoka.

Rozleciały się świetlne pyłki, przestrzeni, zakołowały umykając przed zwycięsko prującym powietrze ptakiem...

I trwała znów zadumana cisza, empirowo złotych południ jesieni..

E.. Dąbrowa-Dębrowska.

Wydawczyni i Redaktorka: Marya Turzyma. Drukarnia Al. Rippera w Krakowie.